

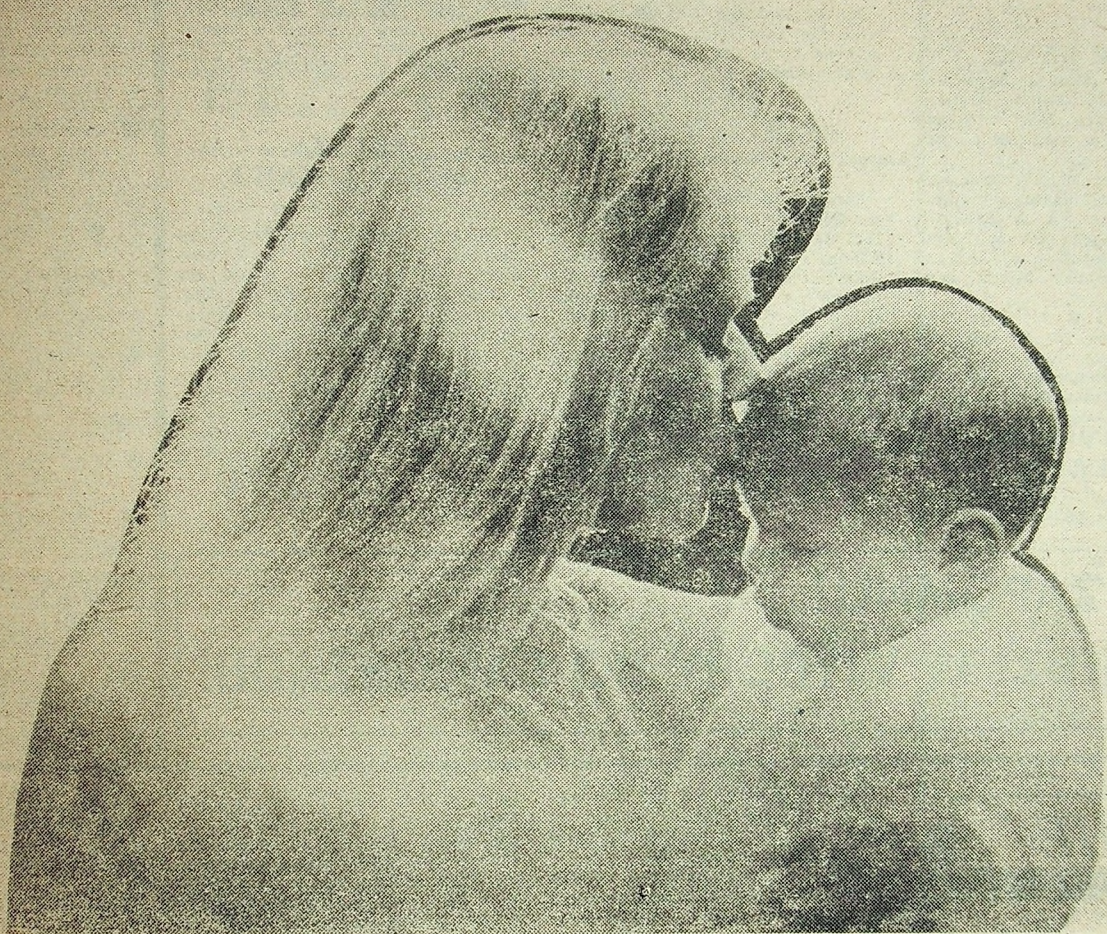
ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 21 (375)

24 V 1990 R.

CENA 450 ZŁ



Matkom, Mamom, Mamusiom - zdrowia i uśmiechu!

Pewnie nigdy nie myślałaś o mnie
nosząc pod sercem,
ani potem, tuląc do piersi,
że urodzisz i wychowasz — płomień.

Myślałaś: będzie silny, szczęśliwy,
bez trosk...
— Małeńka, droga Matko, cóż Ci

o sobie powiem?
Nauczyłem się walczyć i cierpieć,
nienawidzić otwarcie i wprost.
I kochać, kochać tak mocno, jak tylko
potrafi człowiek.

Edward Szymański: „Do mojej matki!”
(fragment)

SKORO JUŽ SA...

Ustalono, że rozmowy dotyczące tej ważnej dla legnickiego społeczeństwa problematyki będą kontynuowane.

Jak podała „Gazeta Bankowa” (19/90), do Departamentu Organizacji i Informacji NBP wpłynęły cztery wnioski o utworzenie nowych banków.

Z oficjalnymi inicjatywami wystąpili także organizatorzy Komer-
cyjnego Banku SA w Lublinie,
Banku Przemysłu SA w Łodzi,
Polskiego Banku Rozwoju SA w
Warszawie i Banku Miedziowego
SA w Lubinie.

Jak widać, i w tej dziedzinie KGHM plasuje się w krajowej czołówce.

(O Banku Miedziowym SA szerzej napiszemy już niebawem.)

Prokurator generalny Aleksander Bentkowski powołał kolejnych

szefów prokuratur wojewódzkich. W Legnicy nowym prokuratorem wojewódzkim został Kazimierz Seredyszyn.

DZIECIOM
NIEPELNOSPRAWNYM

Jak co roku, także i najbliższy Dzień Dziecka połączony będzie w Lublinie z ogólnomiemiejskim festy-nem dziecięcym (2 czerwca od godz. 14 na terenie OSiR). Orga-nizator – Zakład Robót Górni-czych KGHM – postanowił zor-ganizować w czasie festynu doda-tkową atrakcję – loterię fanto-wą, a dochód z niej przeznaczyć na rzecz ośrodka rehabilitacyjno-adaptacyjnego dla dzieci niepeł-nosprawnych.

Za naszym pośrednictwem ZRG zwraca się do przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, i w ogóle do wszystkich ludzi dobrej woli, o pomoc w ufundowaniu nagród do ogólnej puli fantów.

Mamy nadzieję, że wśród lubianian nie zabraknie ludzi, którym leży na sercu los dzieci niepełnosprawnych.

SPADAJA CENY...

...miedzi. 8 maja na londyńskiej giełdzie za tonę metalu płacono 1621 £, podczas gdy na początku kwietnia 1680—1735 £ za tonę. Zdaniem znawców, korekta w dół jeszcze się nie zakończyła i należy się liczyć z powrotem do notowań na poziomie stycznia br. — przeciętnie ok. 1430 £/t. Twierdzi się również, iż w całym roku popyt na miedź wzrośnie tylko o jeden procent, podczas gdy wydobycie o trzy procenty, produkcja rafinowanego metalu — o dwa, a calorczony wynik zamknie się nadwyżką podaży rzędu 100 tys. ton.

MILIONOWE STRATY

w lasach woj. legnickiego używają się wysokie zagrożenie pożarowe, które dodatkowo społeczeństwo zostawia słoneczną pogodę. Oczekując, że w lasach zagłębia mińskiego powstalo już 56 pożarów leśnych, a straty w drzewostanie szacuje się na około 350 mln zł. Ogień strawił tereny leśne na powierzchni prawie 120 hektarów. W porównaniu do roku ubiegłego, wyłącza uległa zdecydowanie mniejszemu pogorszeniu. Liczba pożarów w lasach, a spalony areał jest 4-krotnie większy. Najczęstszą przyczyną jest niezachowanie ostrożności podczas posługiwania się ogniem otwartym (papierosy, zapalaki, ogniska, wypalanie suchych traw itd.) przez osoby, w tym także dzieci. Najgroźniejszą przyczyną powstał 5 maja w Lesinie (woj. Tomaszów Bolesławski) pożar, który zniszczył 9 ha młodnika. Dzięki szybkiej akcji jednostek straży państwowych, wspomaganych samolotami gaśniczymi, uratowano przed całkowitym zagładą kompleks leśny wartości prawie miliarda zł. tym niemniej straty w drzewostanie oszacowano na 100 mln zł.

Ostatnio paliło się także ko-
ło wsi Krzeczyn Wielki (gm. La-
bin), Dobrzejów (gm. Miłkowice) i w
Duninowie (gm. Krotoszyce).

Kontrole prowadzone przez pożarników i leśników ujawniają liczne przypadki łamania zakazu wstępu na obszary leśne, który to zakaz obowiązuje w Legnickiem do końca bm. W związku z powyższym Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy za naszym pośrednictwem po raz kolejny apeluje do mieszkańców województwa o przestrzeganie zakazu wstępu do lasów.

TULUZA
BLIŻEJ LEGNICY

Biznes francuski zaczyna interesować się naszym województwem. W najbliższym czasie ma zostać podpisana umowa na skretytowanie dalszej budowy elewarora zbożowego (50 tys. ton) w Jaworze. Biznesmeni z Tuluzy zainteresowani są również otwarciem w Legnicy filij banku komercyjnego z Tuluzy. Trwają rozmowy co do utworzenia i lokalizacji strefy wolnocelowej przy autostradzie bądź drodze numer 3 — Praga — Szczecin i wybudowania hotelu (być może „Hilton”).

PEŁNOMOCCNI
RZĄDU
W LEGNICY

Minister Jerzy Regulski
nomocnik rządu ds. reform
mórzędu terytorialnego
dnem 1 kwietnia 1990
nowisko delegata
rządu ds. reformy samor
rytorialnego w wojewód
nickim — Stanisław
Półczyca, wieloletniego
ostatnio wykonującego
cy prawnego.

Do obowiązków delega-
min.: ❶ Pomoc przy
waniu się nowych wie-
rządu terytorialnego;
wanie wyodrębniania
munalnego i przynaj-
przez samorządy teryto-
Kontrola nad przebieg-
dowy samorządu teryto-
terenie. Przebudowa de-
reorganizację urzędów
i gminnych, organizowa-
dzwigminnych związków
oraz stowarzyszeń gmi-
reorganizację adminis-
stawowej szczebla wojew-
❷ Doradztwo m.in. przy
wywaniu statutów gmin i
minów organizacyjnych
gmin, statutu i regulaminu
nicacyjnego Urzędu Wojew-
go. ❸ Mediacje w sprawach
fliktowych, np. między
w związku z przynależno-
nia komunalnego do
administracją województwa
morządem terytorialnym
kompetencji.

Delegaci min. Regulacji
wojano ich 49 – po
każdym województwie
nikami państwowymi,
jącymi rząd. Nie podlega
wodom, ale współpracują
i korzystają z zaplecza
no-organizacyjnego urzęd
jewódzkich. Są zatem
niezależni od władz wojew
Funkcje swoją będą sp
do końca 1991 r.

Delegat Stanisław An-
tycz wykonywać będzie
bowiązki przy pomocy
rego dyrektorem zosta-
Cabanek-Majchrzyk. Biu-
się w budynku Urzędu W-
kiego w Legnicy (tel. 244

NIE ZAPOMNIJ!

W NIEDZIELĘ WYBORY DO SAMORZĄDU!

OPINIE

Pomnę, jak w 1981 roku, Sejm ówczesnej kadencji uchwalił ustawę o tzw. wcześniejszych emeryturach. Uczynił to zająty strachem przed bezrobociem, jakie miała przynieść nowo krewną reformą gospodarce. Parlamentarzyści palnęli kapitalne głupstwo, którego skutki odczuwamy do dzisiaj. Bezrobocie nie wystąpiło, natomiast z ulgowej ustawy skorzystało kilkadziesiąt tysięcy fachowców, powodując dotkliwe wyrwy w strukturze zatrudnienia. Przy czym, w zdecydowanej większości, "wcześniejsi" emeryci wkroczyli nie zajęli się pielegnacją wnuków i kradków róż w ogródkach działkowych. Natychmiast pozatrudnia-

li się na ćwierć, pół lub dziewięciu dziesiątych etatów, często na tych samych stanowiskach, które zajmowali przed emeryturą.

Jakie spowodowało to skutki społeczne i ekonomiczne wiadomo powszechnie, chociaż byłoby warto, aby ktoś je obliczył z ołówkiem w ręku. Wydałoby się, że jest

DOBRODZIEJSTWO?

to dostateczna nauka, że podobnego błędu już się nie popełni. Tymczasem Sejm obecnej kadencji pałnął identyczne głupstwo, uchwalaając ustawę emerytalno-rentową uprawniającą do wcześniejszych i nie związanych z wiekiem emerytur! Według ostróżnych szacunków z tego dobrodziejstwa skorzystać będzie mogło około 300 tysięcy zatrudnionych

tylko w tym roku! I odyby się tak
stolo, budżet będzie musiał wy-
asygnować dodatkowo, około 3,3
biln złotych na fundusz emerytal-
ny. Piszę budżet, ale przecież każdy
z nas pokryje to z własnej kie-
szem. Dziurę w państwowej ka-
kiewce, wyciętą przez Sejm, mini-
ster Balcerowicz zaszyje albo zwi-

EJSTWO?

kszoym podatkiem obrotowym (czyli podwyżką cen), albo przyhamowaniem waloryzacji już wypłacanych rent i emerytur, albo podniesieniem ZUS-owskiej stawki. Jakby nie patrzeć, za to „dobrodziejstwo” zapłacimy wszyscy.

Ale czy tylko w żywej gotówce? Jakże będą dodatkowo koszty takiej operacji wczesnoemerytalnej?

Wielu moich kombinackich zna-

jomych, pracujących na
stanowiskach w kopalniach
tylko, już zaciera ręce z
liczące miesiące do zasłano-
rytury. Są to ludzie, którzy
paroletni! Ludzie, którzy
łatwieniu emerytury za-
natychmiast do jakiegokol-
pielęgniactwa wnucząt i na-
rakterystyczna jedynie
dziejego wieku.

Sejm w 1981 roku w
kóło młodych ludzi
ry, porażony wizją mo
robocia. Zastanawiam
kierował się Sejm ob
cji? Jest to dla mnie
Zresztą mniejsza o mo
pełniono błąd, który
ko naprawić. Jeśli się
czyni, to skutki będzie
czujemy wszyscy straci
ry poważenie straci
ności, jeśli akurat ja
ją sobie u kogoś zyska
DARIUSZ

POLSKA MIEJŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21.

Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna
Głowacka, Bożena Kończal, Jan Ku-
rasz (red. nacz.), Maria Samborska
(sekr. red.), Stanisław Srokowski, Ur-
szula Włodarska (red. techn.). Druk:
Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Pra-
sa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. F.
Skargi 3/3. Prenumerata:
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
pocztowe. Materiałów nie
wych redakcja nie zwraca
sobie także prawo do
2000/87. F. II.

Skargi 3/3. Prenumeracja
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
pocztowe. Materiałów nie
nych redakcja nie awraca
sobie także prawo do skł
2000/87. F-11.

Doisłaj trzeci i ostatni odcinek cyklu publicystycznego, wyjaśniającego istotę i szczegóły prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych metodą akcjonariatu pracowniczego.

Widomo, że zmiana stosunków własnościowych w gospodarce jest warunkiem koniecznym, nie tylko dla sprawnej i skutecznej realizacji strategii Balcerowicza, lecz dla samodzielnego rozwoju państwa. Właściwie procesem decydującym o przyszłości polskiej ekonomiki. Nie jest to jednak obywatel, jakim miedzi jest w tym procesie, lecz jednostka będąca się przekształcać. Akcjonariat pracowniczy wydaje się rozwiązaniem gwarantującym największy zakres demokracji i sprawności w procesie prywatyzacji.

Czekamy na opinie, refleksje, komentarze i propozycje naszych Czytelników. Najciekawsze opublikujemy. A dziś ostatnia seria pytań i odpowiedzi.

● Jak rozdziela się akcje wypracowane przez załogę przedsiębiorstwa?

— Akcje rozdzielane są zgodnie z zasadą wkładu w dochód przedsiębiorstwa. Podstawą rozdziału może być lista plac, określająca pulę zarobków, mogąca także wyznaczać liczbę akcji należących pracownikom.

● Czy w przedsiębiorstwach akcjonariatu pracowniczego załoga ma prawo głosu?

— Statut przedsiębiorstwa akcjonariatu pracowniczego gwarantuje akcjonariuszom prawo do głosowania w sprawach zasadniczych związanych z jego funkcjonowaniem. Prawo głosu dotyczy m.in. wyboru członków zarządu przedsiębiorstwa, istotnych decyzji inwestycyjnych itp. Zasadą głosowania jest: jedna akcja — jeden głos. Aczkolwiek mogą występować akcje uuprzywilejowane dysponujące kilkoma głosami.

● Kto wybiera zarząd przedsiębiorstwa?

— Zarząd wybierają akcjonariusze — posiadacze prawa głosu. A więc akcjonariusze przedsiębiorstwa, akcjonariusze pracownicy lub ich uprawnieni przedstawiciele.

● Jaki jest tryb postępowania, jeśli w przedsiębiorstwie akcjonariatu pracowniczego występuje konieczność redukcji załogi?

— Akcjonariusze pracownicy, których obejmuje redukcja, uzyskują wszystkie należne im kompensaty, a także akcje już przez nich wypracowane. Mogą także otrzymać akcje, które normalnie należałyby się im, gdyby pracowali do końca okresu przewidzianego dla ich wykupu i rozdzielenia na indywidualne konta. Zamiast akcji mogą otrzymać ekwiwalent pieniężny.

● Czy zagraniczni inwestorzy są lub będą zainteresowani przedsię-

biorstwami stosującymi akcjonariat pracowniczy?

— Wydaje się, że ci inwestorzy, którzy poważnie i długofalowo zamierzają zaangażować się w polską gospodarkę, będą postrzegać akcjonariat pracowniczy jako wiarygodnych partnerów. Partnerów dbających o rozwój i dochodowość własnych przedsiębiorstw bardziej niż pracownicy najemni, z którymi nastawieni rewindykacyjnie w stosunku do właścicieli.

Integracja załogi w wyniku współwłasności, dzięki czemu koncentruje się ona na produktywności i dochodowości przedsiębiorstwa, jest gwarancją, że inwestycje nie będą zmarnowane. Jest to zatem poważna zachęta dla inwestorów zagranicznych.

● Jaki jest stosunek związków zawodowych do akcjonariatu pracowniczego?

— Związki zawodowe, rozumiejące naturę rewolucji technicznej i technologicznej, a także naturę przekształceń w stosunkach pracy

tu pracowniczego. Ważnym atutem są uproszczone stosunki własnościowe. Większość środków produkcji jest w posiadaniu państwa i ich uwłaszczenie będzie przede wszystkim decyzją polityczną. Pominie to zostanie w ten sposób cała gama komplikacji prawnych, występujących w społeczeństwach o bardziej złożonych systemach własnościowych.

Wymogi ekonomiczne — takie jak walka z przyczynami inflacji, której źródłem jest niska produktywność przedsiębiorstw, potrzeba gruntownej strukturalnej przebudowy gospodarki — również przemawiają za akcjonariatem pracowniczym, w których warunkach stymulującym produktywność i efektywność gospodarowania.

Uwłaszczenie przedsiębiorstw państwowych metodą akcjonariatu pracowniczego, połączone z sukcesywnym rozwojem rynku kapitałowego i inwestycjami zagranicznymi na zasadzie partnerstwa, wydaje się jedyną logiczną metodą

AKCJONARIAT BEZ TAJEMNIC

i produkcji niesionych przez akcjonariat pracowniczy, popierają go, jako najlepszy sposób na zabezpieczenie interesów swych członków.

W USA wiele związków zawodowych nie tylko wspiera akcjonariat pracowniczy, lecz aktywnie uczestniczy w jego rozwoju. Związki zawodowe tworzą własne biura konsultacyjne i organizacje finansujące akcjonariat pracowniczy. Najbardziej aktywne w tej dziedzinie są związki zawodowe hutników, transportowców i pracowników linii lotniczych.

W Wielkiej Brytanii związki zawodowe powołały specjalny bank kredytujący akcjonariat pracowniczy. Na świecie, nowoczesnie i dalekowzrocznie myślący przywódcy związkowi wiedzą, że ich organizacje muszą podlegać takim samym przekształceniom jakościowym, jakim podlega cała gospodarka. Wiedzą także, że organizacje, którym przewodzić muszą być aktywne i żywotną częścią procesu ewolucji systemu wolnorynkowego. W przeciwnym razie staną się bowiem jedynie zawałdym reliktem przeszłości.

● Czy w warunkach polskiej gospodarki można zastosować akcjonariat pracowniczy?

— Warunki, jakie panują obecnie w Polsce są wyjątkowo sprzyjające dla stosowania akcjonaria-

tu prywatyzacji, zaspokajająca poczucie sprawiedliwości społecznej i ekonomicznej obywateli.

Obecne ustawodawstwo polskie, z kodeksem handlowym włącznie, nie czyni przeszkód w stwarzaniu spółek pracowniczych i przekształcaniu przedsiębiorstw państwowych w prywatne, metodą akcjonariatu pracowniczego. Wydaje się jednak, że wzorem innych krajów także w Polsce powinna pojawić się specjalna ustawa o akcjonariacie pracowniczym.

☆

I, tyle „elementarza” o akcjonariacie pracowniczym. Dwa zdania konkluzji. O tym czy akcjonariat pracowniczy zostanie w Polsce wprowadzony czy też nie, ostatecznie zdecyduje postawa obecnego parlamentu i rządu, stopień ich identyfikacji z rzeczywistymi i długoterminowymi interesami pracowników i obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Ważnym elementem będzie także poziom świadomości pracowników i stopień ich determinacji w dążeniu do przekształcenia się z pracowników najemnych w akcjonariuszy. A więc pracowników uwłaszczonych, będących niezależnymi i rzeczywistymi współwłaścicielami polskiej substancji gospodarczej.

(Oprac.: jrb)

„ROZLICZANIE”

Obrażanie czy „dobijanie” byłego dyrektora ds. ekonomicznych Huty Miedzi „Głogów”, pana Andrzeja Grudnia nie było moją intencją. Jeśli zostało tak odebrane przez zainteresowanego — to przepraszam. Rzecz jednak chyba w tym, że autor opublikowanego przed tygodniem listu odczytał akapity dotyczący sprawy dyrektora w sposób szalenie emocjonalny. Sądzę, że gdyby sięgnął do tekstu po opadnięciu pierwszych emocji, odebrałby go w nieco inny sposób.

Nie chodziło w nim bowiem o odrażanie od czci i wiary kogośkolwiek lecz było to zrelacjonowanie ustaleń i protokołów Rady Pracowniczej HMG, z którymi

autor listu, jeszcze jako dyrektor nie polemizował ani też ich nie kwestionował — zrobił to dopiero, gdy relacja Rady znalazła się na łamach „PM”. Wykorzystane w tekście informacje nie były więc jak widać wyszane z palca.

Nikt nie zarzuca byłemu dyrektorowi, że jest winny za asortyment odpadów miedzi, nikt nie mówi, że jeździł on wspomnianą w tekście „toyotą”. W „Rozliczaniu” nie było ani słowa na temat powiązań finansowych dyrektora — prezesa KS „Chrobry” z tymże klubem. Wszystko to zostało wyczytane między wierszami. Teraz to ja mogłabym się obrazić!

Przyznaję się, że w akapicie dotyczącym dolarów dla Stalredu użyłam słowa „przekazano” i było to nieprecyzyjne określenie, faktycznie powinno być „sprzedano”. Sądzę jednak, że Czytelnicy nie o-

debrali tego, że huta sprezentowała komuś taką sumę.

W protokole z posiedzenia Rady Pracowniczej jest wyraźnie przytoczona opinia dyrektora zakładu Jerzego Dobrzańskiego, który (być może dla świętego spokoju?) stwierdził, że nie widzi możliwości dalszej współpracy m.in. z dyrektorem ekonomicznym.

I jeszcze jedna sprawa — nie mogę zgodzić się z tezą autora listu, że gazeta zakładowa nie powinna być miejscem prowadzenia dysputy o sprawach wewnątrzzakładowych. Czy mamy pisać tylko o tonach urorku i zaszczepionych pracownikach zagłębia miedziowego odchodzących na emeryturę?

BOŻENA KONCZAL

PO(D)GLĄDY

ROZDROŻE

Jerzy D. rzucił głogowską hutą cztery miesiące. Bardzo krótko, jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż u podłoża jego nominacji leżała pochlebna rekomendacja Rady Pracowniczej, wsparta pozytywnymi opiniami związków zawodowych. Nagle Jerzy D. przestał być „swoim” dyrektorem, stał się „obcy”, nie zasługujący na zarządanie.

Do dyrektora nikt nie miał pretensji, że nie umiał zarządzić, albo też nie miał jasnej koncepcji prowadzenia huty pośród raf i miedzi programu Balcerowicza. Nikt też nie twierdził, że jest niekompetentny lub nie potrafił współpracować z ludźmi. Przeciwnie, wizja przyszłości huty w wydaniu Jerzego D. spotkała się z akceptacją. Fakt, iż pełnił funkcję przewodniczącego Rady Pracowniczej i umiał udzielić sobie współpracy z każdym, z którym należało, był świadectwem, że jako dyrektor też sobie poradził. Krótko mówiąc, Jerzy D. był pożądanym materiałem na dyrektora. Piszę materiałem albowiem w ciągu czterech miesięcy nie zdążył zacząć być szefem.

Z siódma wysadziła go „atmosfera”, jaka wytworzyła się w hucie wokół jego osoby, a konkretnie wotum nieufności uchwalone przez miejscową „Solidarność”.

Okazało się, że Jerzy D., będąc jeszcze kierownikiem wydziału, stał się udziałowcem spółki. Spółka zaś wykonywała prace remontowe w hucie na wydziale kierowanym przez późniejszego dyrektora. Jerzy D., otrzymawszy nominację na szefa huty, pozbawił się udziałów po cenie zakupu. Specjalna komisja, badająca kulisy działalności spółki w hucie, nie stwierdziła, aby Jerzy D. wyciągnął jakiegokolwiek korzyści materialne dzięki posiadaniu udziałów. Jednak sam fakt, iż umacniał palce w tym interesie wystarczył, aby dyrektora „moralnie zdyskredytować”. Tak uważa „Solidarność”, która uchwaliła wotum nieufności.

Nie występuję w roli arbitra, który zamierza rozstrząsać kto ma rację i czy Jerzego D. należało rzeczywiście wylać z posady. Ostatnio dymisjonuje się dyrektora seryjnie i kolejnie spadające głowy nie budzą większego zainteresowania. Samo zjawisko, jego skala i podłoże powinno jednak sprowadzić refleksję. Jakie skutki wyrosną na glebie tej rzeki? Jakich będziemy mieć dyrektorów jeśli mają zarządzić ze świadomością, że uprawiają taniec na linie? Ze żaden z nich nie wie o co następnego dnia może zostać „askarzony” i za co „osądzony”? Będziemy mieć dyrektorów sterroryzowanych, bojących się własnego cienia, zupełnie niezdolnych do rządzenia.

Uważam, że polityka personalna znalazła się na rozdrożu. Jeśli wybieramy drogę inną niż merytoryczna ocena efektywności pracy menedżerów, to czeka nas marny koniec.

JAN DOŃSKI

INDUSTRIE '90

Zanim zacznie rozwodzić się nad tym czego ta ludzka nie wymyśla i co pokazano na hannoverskich targach przemysłowych, zdań kilka o polskiej ekspozycji. Otóż wypadliśmy na targach więcej niż skromnie. Był co prawda polski pawilon (nie mylić z halą), ale jego mało atrakcyjne położenie sprawiło, że trafiali tu ludzie najczęściej przypadkowo, przy okazji oglądania najnowszej generacji terenowych „nissanów” — Terrano i Patrol. Napis na budynku informował, że przedstawia tu swoją ofertę handlową takie firmy i centrale jak: Bumar, Bumar-Labedy, Energoexport, Remak, Rafako, Kolmex, Simpex, Polexpo.

Wewnątrz niewielkiego pawilonu kilka ściśniętych stoisk. Aranżacja ekspozycji raczej klasyczna: plansze, kilka makiet, mało wyeksponowane próbki wyrobów. Bodajże jedyny monitor odmówił posłuszeństwa akurat wtedy, gdy w pawilonie pokazał się jakiś zwiedzający. Czy był to poważny biznesmen czy ktoś dla przyjemności zwiedzający targi — główną w tym czasie atrakcją miasta — trudno powiedzieć. W sumie pierwsze wrażenie, jakie odnosiło się po wejściu do pawilonu było nie najlepsze, szczególnie w zestawieniu z halami, gdzie pokazywano może i czasem rzeczy mniej ciekawe, ale we wspaniałym „opakowaniu” — roboty, automaty, filmy reklamowe, światło i dźwięk, tony wielobarwnych reklamówek, prospektów, plakatów i toreb — reklamówek.

Może komuś wydawać się, że poświęcam zbyt wiele miejsca i uwagi sprawom drugoplanowym, czyli oprawie, ale targi mają swoje prawa i sposób zaprezentowania się ma kapitalne znaczenie. Często dobra reklama, może już w pier-

wszym momencie decydować o sukcesie, o tym, że sięgamy po ten czy tamten towar. Oczywiście w świecie wielkich interesów nie bierze się pod uwagę tylko „opakowania”, ale...

Ekspozycja w polskim pawilonie związana miała być — jak głosiły napisy na budynku — z budownictwem. Temat ten został jednak potraktowany dość szeroko. Bumar-Labedy znany jako producent żurawi pokazywał swoje wyroby wzbogacone o nowe rozwiązania, w tym żurawia DST-042,

WIĘCEJ
NIŻ SKROMNIE

koparkę o dużej pojemności łyżki (1,6 m sześć, lub 2,5 m sześć), której konstrukcja pozwalała na wysuwanie jej na dwa metry, dzięki czemu nie trzeba za każdym razem przestawiać całej maszyny. Wspomnianą koparkę reklamowano, że jest o jedną trzecią lepsza od innych, wydajność jest większa o 50 procent i o tyleż niższa jest jej cena. Bumar-Labedy pokazywał również makiety ładowarek węglowych z w pełni teleskopowym wysięgnikiem i ruchomym wózkiem pozwalającym na 20-stopniowy zakres obrotu łyżki.

Kielecka spółka Acumen — po raz pierwszy goszcząca na hannoverskich targach — przywiozła próbki marmuru i mozaiki parkie-

towej oraz kafie kominkowe, licząc na zainteresowanie się tym asortymentem niemieckich kontrahentów. Miały ich przyciągać ciekawe — zdaniem pań ze stoiska kawe — wzory (moim zdaniem były one — jak najbardziej klasyczne) i co najważniejsze konkurencyjne ceny. Oprócz tego pokazywano stynoplian samogasnący, produkowany na linii zakupionej w RFN oraz zeszlaczony przebój (podobno!) targów budowlanych w Austrii — kolorową papę oraz tworzywa termoplastyczne.

W tej ekspozycji dziwiły nieco plastery, dzieła sztuki (obrazy olejne) i ceramika. Jak się dowiedziałam, od pań ze stoiska (poprawia-

jących na i tak skromnych reklamówkach długopisem numery telefonów swojej firmy), jest to ekspozycja sondażowa, bo jeśli nie da się zarobić na materiałach budowlanych, to może choćby na dziełach sztuki.

Na pytanie czy FSM liczy na sprzedaż „maluchów” na Zachodzie, przedstawiciel zakładu odpowiedział przecząco. Widać oglądał prezentowane tu samochody, w tym wspaniałą „Future” — najnowszy model spod znaku Volkswagena — samochód naprawdę przyszłego wieku. Bielsko zjawiając się na targach nastawiło się na sprzedaż detali, jak np. odłuk, odlewów, zaworów, hydraulicznych hamulcowych. Na hannoverskich targach przedstawiciele Fabryki Samochodów Małolitrażowych umówili się na rozmowy z duńskimi kontrahentami, zainteresowanym wykonywaniem w Polsce różnych podzespołów. Jak był przebieg rozmów, co z nich wyniknie, to na razie okrywa tajemnica handlowa.

Naprzeciw stoiska FSM ekspozycja, właściwie dość luźno związana z hasłem wywoławczym prezentacji w polskim pawilonie. Dwie spółki powiązane z NOT-em Simpex i Inspec wystawiły różnorodne lampy, puchary, trochę kabli. Na co dzień firmy te zajmują się wykonywaniem studiów ekonomiczno-technicznych, nadzorami technicznymi, projektowaniem, szkoleniem pracowników firm zagranicą. Wymienione usługi trudno przedstawić w atrakcyjnej formie, a poza tym z taką ofertą nie ma raczej co marzyć o wejściu na rynek usług zachodniej Europy.

Przedstawicielka firmy nie ukrywała, że głównym celem tem usługowej części ekspozycji są wyroby przygotowane rzemieślniczo — lampy, szkło artystyczne, wyroby użytkowe i biżuteria — cynowe kufle, monety, wiele skromnie przedstawiających prawa oświeceniowe.

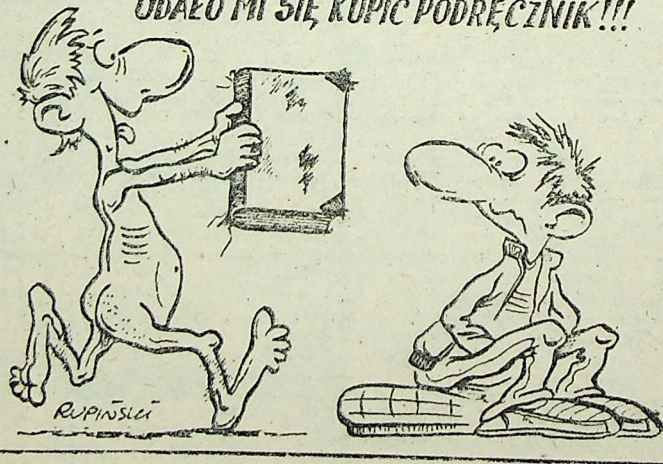
W Energoexportcie nie było biernie na klientów. Gdy w wszystkich dniach targów frekwencja była prawie żadna, postanowiono własną ręką poszukać kontrahentów. W świecie interesów dać metodą — nawet szeptać ucho przy obcej ekspozycji, zrobićmy to lepiej i szybciej — najważniejsze taniej — jest dzie do celu — jest dobra. Energoexport zachęcał do kupowania elektrowni wraz z polskim nawistwem lub przynajmniej chwalał montaż turbin o mocy 500 megawatów. Elektrycy tej firmy pracują już na m.in. NRD, CSRF, a także na Trzeciego Świata.

Aby nie znużyć już czytelników, pomijam opisywanie pozostałych stoisk w polskim pawilonie, wszystkie one prezentowały podobnie — szare, ciemne, ciekawe tak, że w sumie superhit — urządzenie, które ma konstrukcją powinno wszystkich na kolana — jeśli by nawet było — zostaloby nie nie zauważone. Tymczasem że nie ma pieniędzy na reklamę to tylko połowa prawdy, druga konieczność przedstawiania innego tok rozumowania. Udział targach nie może być sztuką — wyjazdem na atrakcyjną zagraniczną delegację czy kilkunastu osób.

Dużo lepiej prezentowały polskie firmy wystawiające się za wspomnianym polskim pawilonem. Większa powierzchnia wystawcza — za meritum której słono płacić — sąsiadów nych; renomowanych firm z lizowała wystawców znaną Aranżacja stoisk była ciekawa, choć trudno jest atrakcyjnie zacząć jak np. w przypadku zapu konstrukcje stalowe, turyzę laboratoryjną, wyprawy ciepła czy turystyczne botki zowe.

Trzeba przyznać, że na skromnej polskiej mozaiki wiennej zupełnie niełatwo było się ze swoją ofertą wywa Impexmetali i Metal Handelsgesellschaft i dorfu. Te słowa nie są polskie, stary jak świat zasłane każda pliska swój ogonek i. — To, że Impexmetali również miedź, nie ma to rzeczy. Ale o tym, czym wywa ię Impexmetaliowa cja za tydzień.

UDAŁO MI SIĘ KUPIĆ PODRĘCZNIK!!!



POLEMIKI

„WRÓĆ
FUNDUSZU!”

Pan Dariusz Jan J. w swym artykule „Wróć, funduszu”, zamieszczonym w tygodniku „Polska Miedź” w numerze z 10. 05. 1990 r. informuje czytelników, że co najmniej 70 procent załogi ZG „Lubin” to ciemna, bezwolna masa, niezdolna do logicznego, ra-

cjonalnego myślenia. Cytując: — „W ostatnim tygodniu kwietnia w ZG „Lubin” odbyło się referendum. Załoga miała się w nim wypowiedzieć czy jest za dalszym utrzymaniem funduszu socjalnego, czy też woli, aby go zastąpić systemem kont osobistych. 87 procent głosujących (głosowało 80 proc. załogi) wybrało wariant drugi. I zapewne uważa, że nie tylko postąpiło słusznie, ale zrobiło świetny interes. Nie jestem tego taki pewien i zastanawiam się, jakich argumentów użyli promotorzy i organizatorzy tej akcji, aby przekonać większość załogi, że gorsze jest lepsze”.

Tak, to smutne, ale prawdziwe. Gorsze, dla panów Dariuszów, jest jednocześnie — lepsze dla braci korniej. Gdy ja, Kowalski, swoimi korzonkami wrałem w kopalnię, pan Dariusz i jemu podo-

bnii wrastali w „Strzechę Górniczą” w Szklarskiej Porębie, i to kilkakrotnie w roku. Toteż nie dziwnego, że pan Dariusz rozpaczyliwie wola: „Wróć, funduszu!” i straszy, że „Czar prysnie wówczas, kiedy Kowalski z ZG „Lubin” zdecyduje się pojechać na wczasy z rodziną...”

Panie Dariuszu! Kowalski już wielokrotnie przymierzał się do wyjazdu na wczasy do naszych ośrodków, lecz niestety, zawsze panowie Dariuszowie w tym biegu wyprzedzali Kowalskiego. Dlatego Kowalski rokrocznie ma robić prezenty panom Dariuszom — odpłacając za nich wczasy?

Życzę pogodnych wczasów za własne pieniądze.

Kowalski z ZG „Lubin”
OD AUTORA:
Ani z kopalnią „Lubin”, ani z jej byłym funduszem socjalnym,

ani też z „Górnicy Strzechy” mam i nie miałem nie wspaniałego Fakt, że większość załogi głosowała za wprowadzeniem kont osobistych też mnie nie dotyczy, w tym razie tylko opinie dziennikarzy, do czego prawo. Tak jak miała być „Lubina” — w suwerennym referendum, wybierając jeden z wariantów.

Moim zdaniem, wybrano riant gorszy, zdaniem moim misty — lepszy. Czas jest szym weryfikatorem. Już to okaże się, kto z nas dwóch rację.

Za życzenia dziękuję, ale stety, nie stać mnie na ten sus. Nie tylko za wczasy, ale także za cenę socjalną detaliczną.

Skutki kryzysu ekonomicznego w kraju nie ominęły i służby zdrowia. Dla pozyskania środków na rozwój MZIOS prowadzi się prace. Jak w tej sytuacji wyobrazić sobie perspektywy budowy szpitala GHS ZOZ, rozpoczętej przed wielo laty?

Na szczęście nie jest to inwestycja służby zdrowia lecz zakładu. Finansuje ją KGHM, a powołano się na ZG „Rudna”. O tym nie nic nie wiemy o tym, istniały jakiegokolwiek zagrożenia wstrząsami budowy czy wstrząsami terminu jej zakończenia. Przewidujemy, że z końcem roku część pięter budynku D-40 zostanie nam przekazana do użytku. W przyszłym roku rozpoczniemy tam funkcjonowanie w pierwszym piętrze oddziału: urologicznego, kardiologicznego, a w nowym obiekcie zlokalizowane będzie chirurgię i kardiologię. Natomiast wzniesiony obok budynku D-40 pawilon pomieszczeń diagnostycznych z pracowni diagnostyki obrazowej i bloki operacyjne dla wspomnianych oddziałów.

W tej porze w strukturze naszego zespołu nie mieliśmy oddziałów chirurgicznych. Stąd tak dużą wagę przywiązujemy do chirurgii ogólnej i urologii, a także do oddziału kardiologicznego, który jak się wyłonił z II Oddziału wewnętrznego. Znacznie wcześniej tym właśnie kierunkowi sprofilowało jego prace, aparaturę, sprzęt, kształcenie pracujących tam bu-

Czy o pozostałą kadre jest pan nie spokojny?

Najzupełniej. W tej chwili kolegom przewidzianych do pracy w oddziale diagnostyki ogólnej regularnie uczestniczy w szkoleniach w Ośrodku Diagnostyki Tomografii, Komputerowej we Wrocławiu. Nawiasem mówiąc, ująca nim p. prof. Zdzisława Nowak obiecała nam pomoc merytoryczną, głównie przy urzeczowaniu i wdrożeniu nowych dla nas oddziałów diagnostycznych. Niezależnie od tego, dla potrzeb tworzonego oddziału, zatrudniliśmy ostatnio koleżkę specjalizującą się w radiologii. Przygotowujemy kadry, głównie dla oddziału chirurgicznego. Koledzy zatrudnieni w naszym zespole robią nie specjalizację, kształcą się w szpitalach lubińskiego ZOZ. Wielu z nich już wcześniej zdobyło nie stopień specjalizacyjny ale i cenne m.in. pod kierunkiem p. Danuty Kabacińskiej-Kna-... Jest ona od ponad dwudziestu lat naszym konsultantem zawodowym, a współpracą z Kliniką Chorób Wewnętrznych i Zawodowych kierowaną przez prof. Romana Wielebniaka ułożyła się wyjątkowo dojrzała współpraca z KGHM, która otwiera też naszym pacjentom i wszystkim klinik i zakładów we Wrocławiu. Jeśli już mówimy o współpracy to w wyniku umowy z Ośrodkiem Kardiologii Religii w Zabrze pacjenci wysyłający leczenia kardiologicznego,

gicznego, tam właśnie są operowani po uprzednim zdiagnozowaniu ich u nas. Ostatnio, na szczęście, coraz rzadziej korzystamy z uprzejmości Oddziału Leczenia Operacyjnego w Siemianowicach Sl.

Wspomniał pan o przeniesieniu części pracowników i zadań z istniejących już oddziałów do nowej placówki. Jak zostanie wypełniona powstała po nich pustka i jakie wymierne efekty przyniosą te zmiany?

Przeniesienie oddziału kardiologicznego do nowego budynku pozwoli na uruchomienie kolejnego oddziału wewnętrznego na terenie obiektu, który istnieje od lat, na parterze budynku D-7. Będzie to kolejnych ponad 30 łóżek w oddziale szczególnie obciążonym i to nie tylko przez pacjentów-pracowników KGHM, ale i również nie naszych podopiecznych.

KGHM, nie wykorzystanym w pełni sprzęcie, zakładzie rehabilitacji.

— Nie potrafię powiedzieć, gdzie leży źródło tego rodzaju opinii. Faktem jest, że od kilku lat funkcjonuje pewna biurokratyczna forma przyjmowania pacjentów spoza KGHM do naszego szpitala. Wymagana jest zgoda dyrekcji po uprzednim zaopiniowaniu przez ordynatora celowości leczenia u nas. To posunięcie było swego rodzaju reakcją na głosy pracowników kombinatu, którzy narzekali, że nie mogą dostać się do „swojego” szpitala, bo miejsca zajmują w nim chorzy „z miasta”. Oczywiście w przypadku stanu nagłego zagrożenia życia ta procedura jest uproszczona, wystarcza opinia lekarza dyżurnego o konieczności przyjęcia pacjenta na oddział. Ten pęd do leczenia się w naszym zespole bie-

Natomiast nie ma problemów, jeśli chodzi o korzystanie z tego typu zabiegów w tych ośrodkach, w których dysponujemy rezerwaniami, np. w Polkowicach. Tamtejszy obiekt może zaspokoić potrzeby w tym zakresie kilkuset, a nie 20-tysięcznego miasta. Problem niewykorzystania tej bazy Przychodni Międzyzakładowej będzie istniał zawsze.

Wspomniał pan o Polkowicach. Tamtejszy Komitet Obywatelski nie ostrzegł GHS ZOZ, że brakuje współpracy z miejską służbą zdrowia, na czym cierpią mieszkańcy pozostawieni w osamotnieniu właściwej opieki lekarskiej.

— Zaprzeczam kategorycznie jakobyśmy się uchylali od tej współpracy. Rzeczywiście, na skutek niezbyt szczęśliwych prób poprawienia jej, zalamana się ona na półtora miesiąca, ale od 15 maja została wznowiona. Natomiast od wielu lat nie rozwiązany problem jest pomoc doraźna w Polkowicach. Jest rzeczą permanentną brak lekarza w tamtejszej podstacji pogotowia ratunkowego. Koledzy z miejskiego zespołu nie chcą zrozumieć, że nasz lekarz dyżurny ma zapewnić opiekę lekarską w nagłych przypadkach pracującym załogom górniczym. Mimo to, nie było nigdy przypadku by ktokolwiek z nas — kolega dyżurny w górniczej stacji pomocy doraźnej czy dyżurny w naszej karetce reanimacyjnej w Lubinie, odmówił pomocy. Nawiasem mówiąc, połowa wyjazdów „erki” to wyjazdy do mieszkańców tego miasta, a nie do kopalni. Dla rozwiązania tej kwestii niezbędna jest reorganizacja pracy miejskiej poradni rejonowej i dziecięcej.

Wobec planowanego otwarcia oddziałów chirurgicznych jakby ostrzejsze rysuje się widmo zakażenia wirusem AIDS. Jak dziś temu zagrożeniu przeciwdziałacie?

— Oczywiście idealnie byłoby traktować każdego jak potencjalnego nosiciela wirusa. To wymaga jednak odpowiedniego sprzętu w wystarczającej ilości. Rzeczywiście jest jednak inna. Naturalnie w każdej placówce jest wyodrębniony sprzęt na wypadek zakażenia się nosiciela AIDS. Jesteśmy wówczas w stanie uchronić siebie i innych pacjentów naszych placówek przed następstwami kontaktu. To w przypadku informowania nas o nosicielstwie wirusa. Problem z tymi, którzy ten fakt ukrywają. Co wtedy? Wybrałbyśmy te grupy zawodowe, które w naszym przekonaniu są najbardziej narażone na potencjalne zakażenie. Wśród nich są oczywiście ci koledzy, którzy mają kontakt z kwią na co dzień: pracownicy laboratorium, oddziałów zabiegowych: laryngologicznego i okulistycznego, stomatologów. W zakresie uświadamiania społeczeństwu groźby choroby i sposobów jej zapobiegania liczymy na pomoc środków przekazu.

Postaramy się nie zawieść. Dziękuję za rozmowę.

ROZWÓJ MIMO ZASTOJU

Z zastępcą dyrektora ds. opieki zdrowotnej GHS ZOZ

w Lubinie, dr JANEM MIELNIKIEWICZEM,

rozmawia Hanna Głowacka

Jestli chodzi o okulistykę, przeniesiona ona zostanie w pełni z budynku D-6, a zwolnione piętro zaadaptujemy dla poprawy warunków oddziału laryngologii, zwiększenia komfortu pobytu na nim pacjentów i pracującego tam personelu.

Powstanie zaś oddziału urologicznego to — nie tylko dla nas organizatorów służby zdrowia — ale przede wszystkim dla chorych z tego terenu — kwestia najistotniejsza. Potrzebujemy pomocy w tym zakresie jest coraz więcej, podczas gdy praktycznie mogą ją uzyskać jedynie w klinicznym Oddziale Urologicznym w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym we Wrocławiu. Sądzimy, że uda nam się rozwiązać problem nie tylko naszych pacjentów, ale i choć po części regionu dolnośląskiego. Tym bardziej że krajowy specjalista ds. urologii opiniując potrzebę powstania i wyposażenie w sprzęt tego oddziału określił równocześnie obszar terytorialny, jakim będzie on służył. Od tych zadań nie uciekamy i cieszymy się, że będziemy mogli społeczeństwu w tej mierze pomóc.

Wobec takiej postawy, skąd nie tak znów rzadkie głosy o waszej niechęci do pacjentów spoza

rze się m.in. z faktu wyposażenia go w wysokiej klasy sprzęt. Niektóre oddziały dysponują aparaturą na poziomie europejskim. Także na tym poziomie jest w nich ustalany sposób postępowania z chorym, diagnostyka, terapia. Zaprzeczam temu, że nasza aparatura nie jest w pełni wykorzystana. Przy całym zrozumieniu chęci swobodnego korzystania z wykonywanych przy jej pomocy badań specjalistycznych, należy wziąć pod uwagę i to, że w przypadku zaspokajania jedynie „chciejstwa” zmalałyby szanse na skorzystanie z jej dobrodziejstw potrzebujących szybkiej, precyzyjnej diagnozy. Mogę jednak z całą odpowiedzialnością zapewnić, że w przypadku lekarskich wskazań, niezależnie od tego, czy chory jest mieszkańcem Lubina, Głogowa, Polkowic czy pobliskiej wsi, niezbędne mu badanie zostanie wykonane.

Nie potwierdzę natomiast możliwości korzystania przez szersze grono z naszego zakładu rehabilitacji. Mimo znakomitego wyposażenia pracuje on w bardzo trudnych warunkach lokalowych. Dla przyjęcia większej liczby pacjentów konieczne jest poszerzenie jego bazy. Liczymy, że tak się stanie po oddaniu do użytku zaplanowanego oddziału rehabilitacji łóżkowej.

szwedzkiej firmy „Nordcap”, dotycząc odsalania wody, w której ostatnim etapem byłoby zastosowanie wysokowydajnych wyparek tytanowych, produkowanych przez firmę „Resources Conservation Company”.

Meloda ta wymagałaby wysokich nakładów inwestycyjnych (powyżej 60 mln dolarów USA) oraz wysokich kosztów energii podczas eksploatacji (powyżej 41 kWh/m sześć).

Wyda się, że bardzo atrakcyjnym rozwiązaniem byłaby metoda elektrodializy. Wymagałaby wprawdzie wyższych nakładów inwestycyjnych, ale byłaby tańsza w eksploatacji, ze względu na niższe

zużycie energii. Elektrodializa byłaby powiązana z zakładem przetwarzającym odzyskaną sól na chlor i sodę kaustyczną.

Od początku przyjęliśmy zasadę niekomentowania przedrukowanych fragmentów raportu. Nie zamierzamy od niej odstąpić. Na przykładzie zaprezentowanego wyżej fragmentu, pragniemy tylko zwrócić uwagę naszym Czytelnikom, jak poważne dylematy należy rozstrzygać w dziedzinie ochrony środowiska. Nawet taki „drobiazg” jak odsalanie wód kopalnianych wymaga olbrzymich nakładów inwestycyjnych. A przecież jest to jeden z wielu problemów do rozwiązania.

SPERCI
MIEDZI (12)

sz serial — przedruk raportu Banku Światowego i MFW. Wpływy KGHM na środowisko naturalne, powoli dobiega końca. Prezentujemy kolejny odcinek naszego rozdziału, jakim jest opisanie wyników inspekcji. Ostatni fragment traktuje o zrzu-

dy. Jest to więc system pełnej cyrkulacji wody. Ale mimo to, średnio około 60 m sześć/min. tych wód zrzucą się do rzeki Odry. Woda ta niesie z sobą ładunek około 770 kg/min. rozpuszczonych soli, w tym 360 kg/min. jonu chlorowatego.

KGHM rozważa możliwość obniżenia poziomu tego arztu. Jedno z rozwiązań polegałoby na odsalaniu strumienia wody z kopalni „Rudna” i „Sieroszowice”. Wielkość tego strumienia wynosi 7,5 m sześć/min, a całkowite stężenie substancji rozpuszczonych wynosi 74 g/litr, co odpowiada 72-procentom całkowitej ilości substancji rozpuszczonych, wychodzących z wodami kopalnianymi. KGHM rozważa ofertę

Na międzynarodowym lotnisku Okęcie w Warszawie było gwarno i tłoczno. W kilkunastowych odstępach lądowały samoloty przylatujące z zagranicy, inne kołowały na pasy startowe, przygotowując się do odlotu. W hallu dworca portu lotniczego rodziny żegnaly swoich krewnych odlatających do innych krajów.

Szczególną uwagę zwracała młoda para z trójką małych dzieci przygotowywająca się do odprawy celnej. Kiedy przyszła ich kolej, celnik dobiarżowo sprawdził bagaż składający się z dwu neseserów i torby podróżnej. Postronny obserwator zwróciłby uwagę na nadgorliwość celnika.

Młody, przystojny mężczyzna powoli, cierpliwie otwierał walizki, ukazując mierny dobytek. Szczupła, o zmęczonych twarzy kobieta zachęcała się: — Proszę pana! To jest dorobek męża za dziesięć lat pracy w kopalni pod ziemią!

Jej mąż zmęczony, zrezygnowany powiedział: — Dlaczego jest pan taki służalczy dla władzy? Widzi pan, że swoją pokorę zostawiam w ojczyźnie, do której — daj Boże — jeszcze powrócę?

Ostatni pasażerowie powoli wychodzili na płytę lotniska. Zbyszek z Bogusią wzięli na ręce dwojkę najmłodszych dzieci i powoli wyszli na betonowy plac. Najstarszy, może dziesięcioletni chłopczyk, o dużych, czarnych jak agaty oczach, zgrabnym, zadartym nosku i różowych policzkach, dreptał obok rodziców ze spuszczoną głową. Samolot podkołował bliżej hallu dworca. Po chwili ciagnik podciągnął trap i z głośników odezwał się głos spikera z wieży lotniczej:

— Boeing 227, kurs do Nowego Jorku oczekuje na pasażerów udających się do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pasażerów prosimy o zajmowanie miejsc.

Na płycie lotniska uczynił się ruch. Pasażerowie wstępujący na stopnie trapy oglądali się na taras widokowy. Rodziny i krewni machając reklamami żegnali odlatających. Zbyszek ukleknął na oba kolana i jak Wielki Papież ucałował polską ziemię. Odgarnął włosy opadające mu na oczy, i widocznie podmuch wiatru uderzył mu w twarz, bo wierzchem dłoni otarł zrzawione żrenice.

Samolot zaczął kołować na pas startowy. Po kilku minutach poderwał się do lotu. Odlatywała w nim rodzina przegarnięta przez obcy rząd, aby na obczyźnie szukać chleba i lepszego jutra. Za sobą zostawiali by najbliższych i szynki, jurty partyjno-generalskiej wobec własnego narodu.

★

Zbyszek Skiba urodził się na ziemiach odzyskanych, na wyspie Wolin. Ojciec, repatriant z ziem wschodnich, po przyjeździe na zachód objął duże, połemieckie gospodarstwo. Tu dorobił się czwórki dzieci. Najstarszy syn nie przejawiał chęci do nauki, więc ojciec przeznaczził go na swego następcę. Najmłodszy Zbyszek pasjonował się motoryzacją; szczególnie interesował go licencyjny, maly fiat. Po ukończeniu zawodówki samochodowej podjął pracę w kilku rolniczym, jako traktorzysta. W wolnych chwilach pomagał ojcu w gospodarstwie. Ojciec niechętnie godził się, bo wybudował nowe obiekty gospodarcze, kupił niezbędny sprzęt rolniczy i liczył na opiekę i obcięcia Zbyszkowi na prezent ślubny syrenki.

Praca na roli nie przynosiła Zbyszkowi zadowolenia. Za namową kolegi postanowił więc spróbować nowego, samodzielnego życia. Nażądał się ku temu okazja, bo w anglika młodość rozwijała się gwałtownie. To było to! Wzniecało ciekawość, pobudzało wyobraźnię, wreszcie przynosiło splendor w niższym zawodzie. Przy tym po

podjęciu pracy pod ziemią — zakład reklamował od służby wojaskowej. Nowi ludzie, nowe, nieznane możliwości pobudzały wyobraźnię. Początkowo nie przyznawał się rodzinie, że pracuje pod ziemią. Później, kiedy tajemnica wyszła na jaw, ojciec z dumą opowiadał o tym sąsiadom.

Mieszkając w hotelu często odwiedzał kolegów mieszkających w wsi, dojeżdżających do pobliskiej kopalni. Prawdę mówiąc tęsknił do przyrody, wsi — jej ciszy i spokoju. Wiedza była przeciwieństwem szarych domów górnika, nawet kury biegające po podwórku i chrząkające warchlaki, przypominały atmosferę lat dziecińczych, a zarazem po pracy w mrocznych kopalnianych wyrobiskach zupełnie relaksowały zmęczony organizm. Młody, przystojny, nieźle zarabiający górnik nie mógł być nie zauważony przez rumiane jak owoce jarzębiny wiejskie panienki.

Zauważył któregoś dnia, że nie spuszcza z niego zielonych dużych oczu — siostra kolegi, Bogusia. Po krótkiej znajomości postanowili się pobrać. Do chwili otrzymania mieszkania, mieli zamieszkać u ro-

WOLNY BANITA

ZDZISŁAW JAROSZ

dziców, Bogusi. Zbyszek obiecywał sobie, że po pracy w kopalni pomoże tęściom w polu — a oni w zamian nie będą ich rozliczać z mieszkania i wyżywienia.

Po ukończeniu kursu Zbyszek awansował na operatora wozu odstawczego, Bogusia pracowała w gospodarstwie ogrodniczym. Stopniowo kupowali meble do obiecane przez kopalnię mieszkania. Pomimo, że był to czas „propagandy sukcesu” i „dostatniego życia” za pożyczone z krajów zachodnich pieniądze — na mieszkanie czekał sześć lat. Pewnie dlatego, że Zbyszek nie poszedł w ślady kolegów, nie wstąpił do komunistycznej partii, ciągle przy podziale mieszkań brakowało mu punktów za przynależność do organizacji społeczno-politycznych. Kiedy wreszcie otrzymali upragnione M-3, okazało się, że sytuacja społeczna uległa gwałtownemu pogorszeniu. Zaczęło brakować podstawowych, niezbędnych do życia artykułów. Sytuacji nie złagodziła nawet podwyżka zarobków ani kredyty dla młodych małżeństw. Z pogorszeniem sytuacji ekonomicznej górników, narastały konflikty z dozorem i administracją kopalni. Wszecławadna partia komunistyczna, która tylko z nazwy była robotniczą, poprzez swoich sekretarzy lekceważyła podstawowe prawa robotnicze. W zakładzie Zbyszka rządził sekretarz i kombiuna dyrektora. Górnik miał do powiedzenia mniej więcej tyle, ile w 1940 roku więzień oświęcimskiego obozu koncentracyjnego. Wszyscy rozsądni ludzie odczuwali, że konflikt wisi na włosku.

Pomimo przypisywania kół wagonów do syna w Lublinie i protestu tamtych robotników, zadufany w siłę członkowie partii nie dopuszczali do siebie myśli o zmianie sytuacji. Rozfanatyzowani pseudokomuniści przy każdej okazji skandowali: Gierzek — partia! Partia — Gierzek!

Wreszcie przełamała się czarna gorczyca nagromadzonej od czasu krwawej masakry robotników stoczni w pamiętnym 1970 roku. Nauczony smutnym doświadczeniem prowokacji ubekich na ulicach Gdańska, robotnicy postanowili zaprotestować w macierzystym zakładzie ustanawiając spośród siebie straż obywatelską. Nie znapy nikomu elektryk przeszkodził plot-

stoczni i rzucił hasło do zmiany zmiennawidzonego przez robotników ustroju, opartego na krzywdzie ludzkiej, łzach, przemocy i krwi niewinnie przeleanej. Za stoczną noszącą imię przywódcy, którego nie chcieli zaakceptować ludzie pracy poszło większość załóg zakładów przemysłowych.

W kopalniach utworzono komitety strajkowe, które przejmowały inicjatywę w swoje ręce. Zbyszek był ich uczestnikiem. Jak umiał, pomagał kolegom w zmianie złych nawyków ukształtowanych przez ludzi zdeprawowanych i skorumpowanych. Po roku szamotanía się z władzą, broniącą fanatycznie swych pozycji, na rozkaz „Starego Niedźwiedzia” wprowadzono „stan wojenny”. Internowanie przywódców niedawno powstałego, robotniczego związku. Czołgrządać ulicami miast miały za zadanie najszybsze robotników, zdławić poczucie jakichkolwiek swobód obywatelskich, stłamsić poczucie tożsamości narodowej.

Rozpoczęły się protestacyjne strajki okupacyjne w zakładach pracy. Zbyszek, który uniknął internowania był w gronie przywódców.

Strajkowi towarzyszyła wspólna atmosfera podtrzymywana przez górną solidarność. Górniccy wspierani duchowo przez którzy postanowili do upadłego bronić swego zakładu pracy. Pomimo prób zastraszenia przez magnetofony z ZOMO-suk, ludzi ogarnęła taka determinacja, że gotowi byli poleć jeden obok drugiego w obronie słusznych idei...

Szturm rozpoczął się wczesnym rankiem. Zomowcy sforsowali „Scotem” bramę wjazdową i zaczęli wystrzeliwać do zgromadzonych w cehowni górników petardy z gazem łzawiącym. Następnie wdarli się do środka i pobili kilku górników, którzy nie chcieli lub nie zdążyli opuścić cehowni. Dwoma kolumnami maszerowali ludzie do polkowickiego kościoła w asyście ZOMO-wców i armatki wodnej. W ten sposób partia pamiętała o robotnikach, polewając ich grzbiety — przy dziesięciostopniowym mrozie — wodą! W kilka miesięcy później zaprzeczali temu rzecznik prasowy, który w związku z tym powinien nazywać się wodnikiem!

Rozpoczęły się szynki i przesładowania tych, którzy jawnie sprzyjali „Solidarności”. Zbyszek przez kilka tygodni ukrywał w swoim mieszkaniu kolegę — byłego przewodniczącego zakładowego związku. Kiedy usiłował go przewieźć w bezpieczne miejsce — do ojca na wyspę Wolin — za nimi ruszyli wścazy ubecy. We dwójkę nie mieli szans wobec uzbrojonych po zęby siepaczy. Obaj zostali aresztowani i postawieni przed sądem, za „usiłowanie obalenia przemocą ustroju państwowego”. Rozprawa ciągnęła się długo. Bogusia pozostająca z trójką dzieci, zmuszona była zdobyć środki do życia i podjąć pracę.

W wychowaniu i utrzymaniu dzieci pomagali koledzy z pracy, przedstawiciele Kościoła. Ile jednak biedy i upokorzenia przeszła w tym czasie — wie tylko jeden Pan Bóg na wysokościach. Na domiar codziennych udręk i utrapienie, często odwiedzali ją „panowie w cywilu” i na wszelkie możliwe sposoby starali się ją złamać, aby wydała miejsce ukrycia pozostałych kolegów. Należy podziwiać hart ducha młodej matki — Polki. Z uporem Penelopy czekała na powrót męża, wydzielając skromne, kartkowe porcje na paczki dla niego.

Wreszcie — na mocy... Zbyszek powrócił do domu... to jednak kres udręki... ciał się do macierzyństwa... ponowne przyjeżdża... potkał zimną, obłąkane... ni kadrowa — kombiuna... tora — oświadczyła, że... w zakładzie warcholów... cielei”. — „Mamy spoz... bilizowaną załogę, a pan... przywrócił na pamięć... niechlubną przeszłość. P... może pan — mając zawo... cy — podjąć pracę w m... dzie, gdzie nie będą pa... uniknię pan przykroci... załogi” — oświadczyła. Jak... pracownik ubecy naję... działa jak wypielat... „chlebowadawców”.

„Audjencia” u dyrektora... nie przyniosła. Dyrektor... mu: — „Niech pan poka... cę w innym zakładzie, w... bie papiery — wówczas... co z panem zrobic?... od Annasa do Kafkasa... groził głód. Kościół miał... nuszku” rodziny awiz... ledzy przestali pomagać... nie żyło się lekko: wy... pod kościół i zebrał. Da... — rosły też ich apetyty. R... nież opłaty za nieza... czynsz mieszkaniowy.

Próbował szukać w... prywatnych firmach. W... pytywali o przeszłość. L... lo ich dlaczego młody... człowiek nie chce pracow... społecznym zakładzie... wyjawiał przyczynę — d... li, żeby przyszedł za kilka... lu z nich omijało Urząd... wy i nie chciało wcho... bnie zainteresowań w... nej SB...

Trudno przeciętnemu... nikowi, wyobrazić sobie... młodego, zdrowego... przykładnego patriotę, k... rodziną i jej problemami... ty na margines. Z jedne... milowanie kraju ojczy... wiananie do jego tradyc... sione z domu rodzinne... giej — niemoc wobec s... szynki, ciągła inwazyj... nocy nie przespał myśl... wiananiu do miejsca z... pracy, o sąsiadach, kole... rzy też nie mieli łatwe... Koledzy z internowan... wcześniej opuścili kraj... w listach: „Przyjeżdżaj... ci się urządzić, otrzyma... mieszkanie — skosztuj... wolnym, demokratyczn... Pokusa była silna. Jedn... wewnętrzną siłą nakazy... Trwał! Oprzeć się prze... piero w 1989 roku znan... chętnie. Zona była w... siągnąć ciążę. Przypomnia... czeka ich przyszłość. C... dziecku, które wiek... świat? Wówczas on, o... wzięniu w Grodnowie... mywał na duchu w... ry wytrzymał ubecie... nie” — nie utrzymał się... wów i rozplakał się... Uznał, że miłość do oj... ustąpić przed dobron... stanowili z żoną wyje... im było porzucić str... stęj ziemi, na której... wali. Siadając w fot... skierował głowę w k... minatora. Zadał w... spoglądał na wódnokr... kiem. Bardzo zaleśka... pagórków leśnych, do... lonych... I właśnie wtedy... niał sobie stróża w... rego ucyła go w d... ka!

Fluzy wedy za wodni... i z gałęzi liść obla;... sierotka za gorące... przewodził kawał... A chociaż mu nie... ani soli, ani chleba... ale wszystko to za... bo swojego nie miał...

Lekarz duszy i ciała

Pio kochał Boga i kochał ludzi — jako dzieci Boga i swoich. Dla dobra ich dusz stał się „Cyrkiem znanego okaleczenia”, „Cyrkiem znanym wszystkim” — dźwigał ich grzechy i pokuty, za nie w swoim ciele; dla ich cierpienia fizycznym — katechizował w szpitalu, „katechizował miłością”, którą sam nazwał „Domem Ulgi w Cierpieniu”.

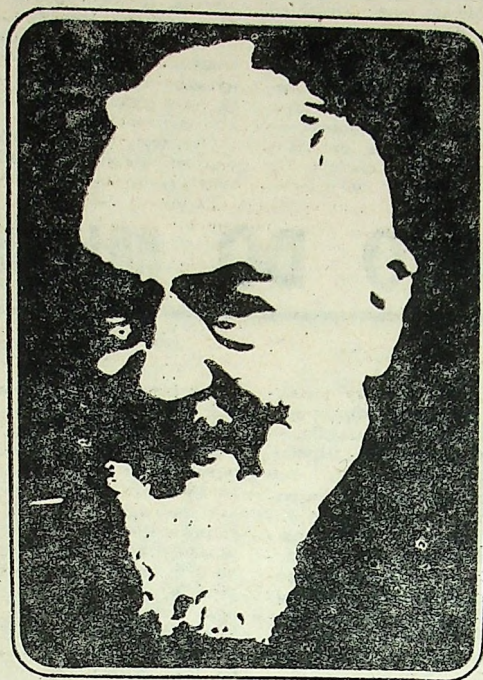
Calym Gargano nie było szpitala, dopiero w 1925 r. otwarto, a w 1926 r. siostry klarysary klasztorze siostrzynie szpital. Niestety, w 1940 r. O. Pio podzielił się z nimi przyciągnięciem, by w San Rofondo zbudować wielki szpital, zapewniający leczenie chorym: za darmo, lecząc chorych: w 1947 r. położono kamień pod przyszły szpital, a w lipcu 1954 r. dzięki wojennej pomocy osób znanych, wierzących i nie wierzących otwarto ambulatoria przy szpitalu, potem bank krwi, a w maju 1956 r. otwarto szpital Dom Ulgi w Cierpieniu, który O. Pio określił jako „złoty wiek w dalszej drodze”. Zatrzymujemy się w tej drodze, odpowiadając na wezwanie, spełniając swoje obowiązki: „użyteczny sługa Jezusa Chrystusa przez nieustanną modlitwę, poprzez palące pragnienie do serca całej ludzkości i ofiarowania jej, ze mną, miłosierdziu Ojca kłękającego”.

W 1956 r. otwarto nowe budynek, który mógł pomieścić 600 chorych. O. Pio zbudował nowoczesny pawilon, który wraz z szpitalem tworzy ogromny kompleks, nowoczesny wyposażony, dysponujący doskonałymi lekami. Wszystkie datki, odciski, jakie otrzymywał O. Pio, przeznaczał na ten „żenicie oczu”, „wielkie ziemskie”, na ten szpital, który budował, jakby budował dom dla

możliwe zbudowałby go ze złota, bo chorym jest Jezus i to wszystko, co robimy dla Niego to tak niewiele!”

„Gdyby ten Dom, mawiał O. Pio do przyjaciół, służył tylko uldze ciała, byłby tylko nowoczesną modelową klinicą, zbudowaną dzięki waszej niezwyklej hojności. On jednak pojęty został i zbudowany po to; by stał się aktywnym wezwaniem do Bożej miłości za pośrednictwem wezwania do miłości”.

OJCIEC PIO (30)



sierdza. Cierpiący ma przeżywać w nim miłość do Boga poprzez mądrą akceptację swoich dolegliwości, swego przeznaczenia”.

Ożywił Dom Ulgi w Cierpieniu miało niewyczerpalne współczucie O. Pio dla bliźnich, o których mówił: „Czegóż bym nie uczynił u Pana, by wyswobodzić kogoś cierpiącego na duszy lub ciele, z jej dolegliwości? Żeby jego wybawić, chętnie wzięłbym na siebie wszystkie jego cierpienia oddając na jego rzecz — jeśli by Chrystus na to pozwolił — wszystkie owoce takich cierpień”.

PRZY OLTARZU

Kłęcznik, ołtarz i konfesjonał wyznaczały rytuał Ojca Pio. Był przede wszystkim człowiekiem długich rozmów z Ukazywanym,

do którego pragnął cały się upodobnić. Współbracia zakonnicy O. Pio wspominają, że do Mszy św., którą odprawiał wcześniej rano przygotowywał się już od godziny drugiej — trzeciej po północy. Na pytanie, czy nie za wcześnie rozpoczyna swoje przygotowania, odpowiadał: „Nigdy nie będzie dość czasu, aby dobrze przygotować się do Komunii świętej”. Kiedy był chory, lub po prostu, z wielkiego osłabienia nie miał siły podnieść się z łóżka, prosił o Komunię św. również o tak wczesnej porze. tłumacząc, że umarłby, gdyby Jej nie przyjął.

go wśród pół Gargano klasztoru kapucynów, dużą rolę odgrywały ciekawość, przesady i fanatyzm, ale motywem najistotniejszym był rozgłos świętości Ojca Pio i pragnienie ujrzenia człowieka, który odprawiał Mszę św. tak, jakby pokonywał wzniesienia mistycznej Kalwarii dając do Raju, Dłatego, bez względu na to, czy siał zimny poranny deszcz, czy wiał wiatr, czy sypał śnieg, przed Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej od najwcześniejszych godzin dnia czekały modlące się liczne rzesze chcące uczestniczyć w tej jedynej w swoim rodzaju Najświętszej Ofierze.

O. Pio mawiał, że świat mógłby istnieć nawet bez końca, ale nie bez Mszy św. Uczestnicy jego Mszy pamiętają, że z twarzy O. Pio odczytać można było jakiś tajemniczy dialog: kręcił przecząco głową, oczekiwał jakiegoś odpowiedzi, chwilami z oczu spływały mu rzęsy, łzy, kłęk, wydawał się być cały błaganiem, pokornym podaniem się jakiegoś surowemu wyrokowi.

Wchodził na stopnie ołtarza upokorzony ciężarem grzechów ludzkich, zbieranych codziennie w konfesjonał i dawał siebie jako ofiarę za nie, razem z Chrystusem.

Jednej ze swoich córek duchowych, która dziwiła się, jak mógł stać przez dwie godziny przy ołtarzu na swoich poranionych, opuchniętych stopach rzekł:

„Nie mogę się męczyć, bo kiedy odprawiam Mszę św. nie stoję na nogach, lecz wiszę na krzyżu razem z Jezusem, na tyle na ile jest to możliwe dla ludzkiego stworzenia, Pan raczył uczynić ze mnie Swojego współnika w wielkiej walce o ludzkie Zbawienie, a uczynił tak nie dla żadnych moich zasług, lecz jedynie ze Swojej najwyższej dobroci”.

CELOWNIK JAK ENNI

Święci, oprócz innych swych przymiotów, mają przypominąć, że mamy promieniować radością, ponieważ Bóg stworzył nas z miłości. Radość, pogoda ducha, ta, jak powiedział Chesterton „ogromna tajemnica chrześcijaństwa” była cechą, która uderzała u O. Pio. Potrafił on dostarczyć i podkreślić celowym słowem zabawne sytuacje, jego poczucie humoru nigdy nie prześladowało się w postawę złości, lub ironizacji. Służył Bogu i ludziom z radością, reagował często śmiechem, płynącym z głębi serca, pogadalki, jako nieodrodny syn św. Franciszka to wesołe dusze, które w Bogu miały swoje źródło.

(Odm)

IRENA BURCHACNA

nie, roz swobodnie rozmieszczone w szerszych płaszczyznach. Spłoty rytmów i tonacji barwnych tworzą sugestywną kompozycję i nieodparcie kojarzą się z rozmodlaną ciszą wnętrza kościoła, rozświetlonych barwnymi kolorowymi witrażami.

„Stary Młyn” o pogłębiających brzożach, otoczony zwiastującą zieloną drzew — jest nie tylko portretem architektury — ujawnia sentyment autorki dla starej zabudowy, a w podtekście wyraża protest przeciwko niszczeniu zabytków. Nieruchoma bryła zdaje się drgać, okładać własne istnienie. Celowo ograniczona nastrojowość, mimowolnie dynamizuje aspekt społeczny dramatycznej problematyki. „Rzeka” potraktowana nowocześnie, ale nie odchodząca całkowicie od perspektywy. Zredukowane elementy barwne, akcentowane są długimi pociągnięciami pędzla, horyzontalnie harmonijne.

Pozorny ruch, choć marginesowy, jest sugestywny, nieco efemeryczny, wydaje się być lepiej odczuwalny niż widzialny. Popiele, błękity, czerwień i pozostała ciemna krawędź — urokinia i sugestywność.

Aktualne i najbardziej techniczne to formowanie płaszczyzny malarskiej prezentacji różnej tematyki: pejzaż, martwa natura, imprecyzyjne „Niemi”, wszystkie świadczą o delikatnej konstrukcji przeobrażonej radością życia, dyskretnie podpowiadają dostrzeganie czasu przemijania. W niektórych kompozycjach, prezentujących kwiaty widnie odległy praweć malarstwa flamandzkiego.

Wernisaż odbył się 12 maja 1990 r. w Galerii „Jaskry” przy ul. Piastowskiej 15 w Lublinie. Zachęcam szczególnie młodzież do odwiedzenia tej wystawy.

JAN BILIŃSKI

PASTELOWYCH ONACJACH

anna Dziegielewska-Krzysiek, Politechniki Gdańskiej, w r. ukończyła Wydział Malarstwa w Gdaniu. Pracuje w Warszawie i często wystawia swoje prace w kraju (m.in. w Warszawie) i za granicą, zyskując coraz większy rozgłos. W Lublinie wystawia po raz pierwszy. Jej twórczość jest wyjątkowa, łączy w sobie elegancję i prostotę, zewnętrzną i wewnętrzną. Uśmiechem często skrywa swoje twórczość, typowe dla osób podopiecznych pasji tworzenia. Jej kompozycje — prace olejne i akwarele, zdają się nie mieć nic

wspólnego z pierwszym kierunkiem studiów. A jednak przypomina o tym dobry rysunek i dyscyplina harmonii, ład tworzących prac. Doskonale wyczuła barwy palety 4-5 kolorów podstawowych wypełnia wielu odcieniami przejrzystych tonacji pastelowych o funkcji ruchu. Ruch jest bardziej poetycki: ten podświadomy, wniesiony z dzieciństwa i ruchu kreowanego zamysłem twórczym. Trudno znaleźć między nimi granicę. Realistyczne pejzaże przenikają mgiełki smug: beżowych, błękitnych, lekkiej czerwień, raz prowadzonych w ruwcej bystrzy-

Już na kilka dni przed meczem Zagłębie-Słask ludzie uchodzący za dobrze poinformowanych rozpowiadali wiadomości o dogadaniu się obu klubów w kwestii pomocy wrocławian w zdobyciu przez lubinian trzech punktów. Wynik, a przede wszystkim sam przebieg spotkania zadął jednak klam tej sensacyjnej teorii. W

wał piłkę w bramce bezzadanie interweniującego Matyska. Ten gol poderwał do walki lubinian, którzy za wszelką cenę chcieli zdobyć jeszcze jedną bramkę, dającą trzypunktowe zwycięstwo. Mieli kilka okazji, ale zabrakło jednak szczęścia. Atakując lawinowo bramkę Śląska zagłębiany poluzowali własne szczyty obrony.

DZIEŃ KUDYBY

ANDRZEJ MARAN

twardym i stojącym na dobrym poziomie pojedynku gospodarze odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo 2:1, będąc pod każdym względem zespołem lepszym.

Jedną sensacją tego meczu było to, iż w jedenastce trenera Stanisława Świerka zabrakło miejsca dla reprezentacyjnego bramkarza Jarosława Baki, który w ostatnich meczach nie prezentował najwyższej klasy i został zastąpiony przez Krzysztofa Koszarskiego. Pan Krzysztof mimo swoich lat i dłuższej przerwy pokazał swoją klasę już w 4 min., gdy „wyciągnął” z okienka główkę Pomorskiego. Swoimi pewnymi interwencjami Koszarski wprowadził spokój w szeregi lubinian.

Ale zawodnikami numer jeden tego meczu był bez wątpienia napastnik Zagłębia — Janusz Kudyb, który wreszcie ujawnił wszystkie swoje walory i pokazał na co go stać. Tego dnia harcował po całym boisku, wykazywał ogromną wolę walki, wychodził do piłek, strzelał, nie więc dziwnego, że obrońcy Śląska mieli ogromne kłopoty z utrzymaniem naszego snajpera. W 6 min. Kudyba wyszedł ładnie do rzutu wolnego egzekwowanego przez Jarosława Górę i strzałem z 14 metrów uzyskał pierwszą bramkę dla Zagłębia. W 81 min. pan Janusz skopiował akcję z pierwszej połowy i znów ułoko-

ne, co wykorzystali w 85 min. kontratakujący wrocławianie. Prawą stroną poszedł jak burza Chałasiiewicz, kierując daleką centrę na głowę nieobstawionego na polu karnym Zagłębia Pomorskiego, który nie miał kłopotów z ułożeniem piłki w siatce Koszarskiego. Ta bramka należała się chłopcom Romualda Szukielowicza, którzy wcześniej zmarnowali kilka tzw. stuprocentowych okazji.

Pierwsza połowa meczu upłynęła pod znakiem zdecydowanej przewagi Zagłębia. Oglądaliśmy wtedy wspaniałe rajdy Zejera i Szewczyka, „okraszone” widowiskowymi fajerwerkami technicznymi, popisowe akcje Godlewskiego, Machaja, uderzenia Kudyby, Góry i Kujawy. W drugiej odsłonie gra się wyrównała i rozgrywana była w słabszym tempie. Do głosu zaczęli coraz częściej dochodzić goście, ale w końcówce ton znów nadawali lubinianie.

Tym zwycięstwem Zagłębie zrównało się punktami z GKS-em i wyszło na drugie miejsce w tabeli, mając do lidera — Lecha dwa punkty straty. Najbliższy mecz lubinianie rozegrają z outsiderem — Jagiellonią w Białymstoku. Naszą drużynę stać na odniesienie tam zwycięstwa, nawet za trzy punkty. Zwalazcza, że w meczu ze Śląskiem dało się zaobserwować zwykłą formę i ogromną wolę walki. A więc trzymajmy kciuki.

CZARNA PERSPEKTYWA

Jak się można było spodziewać, nerwowe i niezbyt chyba przemysłowe decyzje rad pracowniczych zakładów KGHM wobec klubów sportowych zaczynają przynosić „owoc”. Widać to najbardziej w przypadku sekcji bokserskiej lubińskiego Zagłębia, która zaczyna słabnąć się na dno. I niech nikogo nie ludzi wysokie, bo aktualnie drugie miejsce w tabeli rozgrywek ekstraklasy. Jest to bowiem rezultat złogów okoliczności (z czterech pojedynków, trzy mecze rozegrano w Lubinie), a nie wykładnikiem siły zespołu. Teraz, gdy przyjdzie lubinianom rozgrywać spotkania wyjazdowe, nie ma co liczyć na punkty.

Inne kluby systematycznie wzmacniają się. Do GKS Jastrzębie wrócił Jabłoński, choć miał ochotę przyjąć do Zagłębia, przeszedł tam też Olszewski z Górniką Pszów. Mistrz Polski Igloopol Dębica wzmacnił się wypożyczonym z Legii Petrichem i — być może — Golotą. Tymczasem szeregi Zagłębia przerzedzają się coraz bardziej. Kilku zawodników zawiesiło rękawice na kolku i poszło do pracy w kopalni, bo za stypendium otrzymywane w klubie (średnio 700 tys.) trudno w dzisiejszych warunkach utrzymać rodzinę.

Prośba trenera Mieczysława Massiera skierowana do dotychczasowego mecenasa — kopalni „Rud-

na”, by utrzymać bokserów do czerwca na etatach zakładowych, pozostała bez odzewu. Choć przewodniczący Rady Pracowniczej proponował, żeby bokserzy zatrudnili się ponownie w kopalni, bo być może uda ich się oddelegować do klubu. Ale na posiedzeniu rady niikt takiej koncepcji nie poparł. Co gorsze, „Rudna”, która deklarowała wcześniej przekazanie środków na konto „Zagłębia”, nie dotrzymała słowa, mimo iż takij zapis znajduje się w uchwale RP. W tej sytuacji również i inni pięściarze Zagłębia zaczynają rozglądać się za innymi klubami, które nie borykają się z aż tak potężnymi problemami finansowymi i zapewniają sportowcom lepsze warunki.

Nie dość tego — lubińska sekcja bokserska nie omijała też ostatnio kontuzje. Wskutek złamania kości w łokciu w najbliższych spotkaniach nie będzie mógł wystąpić Zgierski. Wypadek samochodowy wyeliminował na dłuższy czas również Misiaka. Na najbliższy mecz do Słupska z Czarnymi Zagłębie jedzie więc w osłabionym składzie.

A swoją drogą szkoda, że wieletni dorobek trenera Massiera i wielu ofiarnych działaczy tak szybko jest trwoniony. Jak wieść gminna niesie, rady pracownicze nie dadzą pieniędzy dla lubińskiego Zagłębia dotąd, dopóki klubem zarządzać będzie „stara nomenklatura”.

Nie mamy nic przeciwko temu, by kierownictwo objęły nowe siły. Tylko dlaczego kosztem rozgrywek politycznych cierpieć ma sport? Można to przecież załatwić inaczej.

A.M.

● Jak pan ocenia na dziś grę zespołu?

— Założenia przed sezonem były nieco inne. Liczono, że po tych kilku spotkaniach będziemy mieć kilkupunktową przewagę ale tak się nie stało. Myślę, że obecna sytuacja zespołu dalej jest bardzo dobra i nie należy załamywać rąk, jak niektórzy twierdzą. Moim zdaniem, należy poczekać do końca rozgrywek i wtedy się okaże, czy mamy mistrzostwo i gramy w pucharach czy też nie. Ja i moi koledzy z zespołu zrobimy wszystko, aby tak się stało. Chcemy dać naszym kibicom wiele radości.

● Jaka jest obecnie atmosfera w zespole?

— Jak już powiedziałem, marzymy o pucharach i w związku z tym na atmosferę w zespole składa się wiele czynników. Jednym z nich jest ogromna pasja kibiców i społeczeństwa Lubina. Jest

klub kibica, tylko zbieranina z podwórka w szalikach. Nie są w ogóle zorganizowani. Reszta wypije sobie po piwku i też na nas krzyczy. W takiej atmosferze naprawdę trudno jest coś zwinąć, trudno grać. I dlatego właśnie na wyjazdach gramy o wiele lepiej bo tam przynajmniej nikt na nas nie krzyczy. Gramy wtedy bardziej rozluźnieni. Kiedy u nas były wyniki, było kibicowie, a teraz? Myślę, że właśnie teraz nasi kibice powinni pokazać, że są z nami, podnieść nas na duchu, zagrozić do walki, a nie oburzać wyzwiskami i moich kolegów, zwłaszcza tych młodych, którzy dopiero do zespołu wchodzi.

● Wiele kontrowersji wzbudza gra Jarosława Baki. Co pan o tym sądzi?

— Cenię go bardzo, bo jest to bramkarz wysokiej klasy. Każdemu bramkarzowi zdarzają się błę-

PUPIL CZY NIECHCIANY?

Z MARKIEM GODLEWSKIM, popularnym piłkarzem „Zagłębia” Lubin rozmawia Krzysztof Grzegorski

ona tak duża, że wychodzimy na boisko śpiący, podenerwowani, a to nie ułatwia gry. Drugi, ważny czynnik, to obecny nasz status. Czujemy się oszukani. Byliśmy zatrudnieni w kopalniach, obecnie jesteśmy na wypowiedzeniach i trudno dziś powiedzieć co będzie dalej. Nie wierzę, aby w kopalniach nie znalazło się kilka etatów dla zawodników, aby zespół mógł grać dalej. Właściwie od tego się zaczęło. Nas wyrzucono z kopalni, klub nam na razie mało pomaga, no i my słabiej gramy. Pomimo to jednak chcemy grać, przede wszystkim dla siebie, a potem dla kibiców. Przystaliśmy już liczyć na kogośkolwiek: na prezesa a nawet na kibiców. Chcemy naszą grą do czegoś dojść w życiu i do tego dążymy.

● A co pan sądzi o kibicach?

— Będę chyba wyrazicielem opinii większości moich kolegów. Mamy do nich poważne zastrzeżenia. To nie są kibice! Gdy wchodzą na boisko już jestem podenerwowany. Krzyczą na mnie, gdy nie wyjdzie mi zagranie, na moich kolegów także i tak sobie myślmy, że kibice przychodzą na mecze tylko po to aby z nas się posmiać. Nie mamy żadnego kibicowania. Klub kibica? To nie jest

dy, choć Jarkowi ostatnio jakby częściej. Sądzę, że trener będzie musiał przyjąć jakieś nowe rozwiązanie. Być może zagra Krzysztof Koszarski. Przypuszczam, że trener Świerk nie przestraszy się sławy piłkarskiej Jarka i da szansę Krzyszkowi, choć powtarzam, bardzo cenię Jarka.

● I na zakończenie — jakie jest pańskie zdanie na temat zawodowstwa w polskiej piłce nożnej?

— Jako zawodnicy jesteśmy za zawodowstwem. Lepiej być chyba klubem zawodowym i liczyć tylko na siebie niż liczyć, jak dotąd na kopalnię, które jak się okazało, w każdej chwili mogą nas zwolnić. Jako zawodowcy na pewno lepiej byśmy grali i sądzę, że daliśmy sobie radę. Oczywiście takiemu klubowi przydałby się bogaty sponsor. Myślę, że takim mogłby być KGHM. Na razie jednak jest zastój i trzeba czekać. A jeśli wszyscy czekają to i zawodnicy na boisku czekają... grając. Jestem pełen nadziei, że wszystko będzie dobrze. Pod względem wydolności jesteśmy przygotowani, technicznie — też nie jest tak źle. Oby tylko nie opuściło nas szczęście, bo i jego też trochę trzeba.

● Życzymy tego całemu zespołowi. Dziękuję za rozmowę.

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI
ZAKŁAD HANDLOWO-PRODUKCYJNY

zakmat

w Polkowicach, woj. legnickie

Z A T R U D N I
S P E C J A L I S T E
ds. ZBYTU I EKSPORTU.

WYMAGANE:

- wykształcenie wyższe lub średnie,
- znajomość języka niemieckiego lub angielskiego,
- 5-letni staż pracy.

ZAPEWNIAMY:

— wynagrodzenie według najwyższych stawek zaszczerowania, zgodnie z porozumieniem placowym, obowiązującym w naszym zakładzie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych w siedzibie Zakładu Handlowo-Produkcyjnego „ZAKMAT” w Polkowicach, telefon 472-220.

Legnickie „Konkrety” (18/90) opublikowały artykuł „Dylematy w kolorze miedzi”, pióra Grzegorza Chmielowskiego. Przeczytałem tekst z zainteresowaniem, bo sam od lat piszę o miedzi, a poza tym cenę tego autora. Tym razem spotkał mnie zawód. Zamiast racjonalnej, uargumentowanej publicystyki Chmielowski zaprezentował nie usystematyzowany zbiór zasłyszanych opinii i tzw. obiegowych wieści. A z tak zmontowanej konstrukcji nie wynika nic poza szumem informacyjnym, będącym pożywką dla mącenia w głowach ludzi, którzy słabo znają zagadnienie, ale wierzą prasie i uznanym autorom.

Red. Chmielowski (prawdopodobnie zdając sobie sprawę jaki towar oferuje czytelnikom) próbował zatrzeć chaos i niekompetencję tekstu stwierdzając w konkluzji: „Garsę tych nieco chaotycznych refleksji, to tylko wycinek problemów i dylematów, które stoją przed przemysłem miedziowym. Jedno jest pewne: potrzebne są tu poważne zmiany. Być może nawet bolesne, bo polegające na doprowadzeniu do standardów światowych. A wymagają one np. żeby w hutach i kopalniach o naszych zdolnościach produkcyjnych zatrudniać... trzecią lub jeszcze mniejszą część dzisiejszych załóg. Na realizacji hasła przemian i samodzielności problemy nie tyle więc się kończą, co dopiero zaczynają...”

Konkluzja jest syntezą tego, co ogłosiło się wcześniej, jest ostatecznym wnioskiem, wynikiem rozumowania. Ostateczne wnioski G. Chmielowskiego brzmiące zresztą jak wyrok, są w swej wymowie drugoczące. Ich radykalizm nie współgra jednak z oświadczeniem o garsę „tych nieco chaotycznych refleksji”. Wygląda to tak, że Chmielowski zapragnął poruszyć największy dzwon, ale nie potrafił zebrać do kupy wszystkich sznurów, które go uruchoamia. Wypada zapytać, czy takie zamierzenie było w ogóle realne?

Czy postępując się faktami i realiami, a nie „prawdami” zasłyszany na ulicy, można podeprzeć tęzę zaprezentowaną w konkluzji?

Jak chce autor „Dylematów...”, aby KGHM osiągnął standard światowy, trzeba w hutach i kopalniach zredukować załogi do jednej trzeciej obecnych stanów. Obrazowo rzecz ujmując, należałoby więc zwolnić załogi kopalni „Lubin”, „Półkowie” i częściowo z „Sieroszowic”, powierając całą eksploatację w LGOM reszcie sieroszowickich górników i załogę „Rudnej”. Idąc tym tokiem rozumowania z trzech zakładów metalurgicznych należałoby zachować w stanie nienaruszonym załogę „Głogów” II — i niech pracuje w „Legnicy” — „Głogowie” I — a resztę na zieloną trawę. Tak mniej więcej wyglądałaby w rzeczywistości koncepcja owej standaryzacji.

Nawet w warunkach LGOM — gdzie mamy do czynienia z górnictwem miedziowym, a więc jednolitym — nie ma mowy o standaryzacji. Poszczególne kopalnie, sąsiadujące z sobą o mieście, choć pozornie bardzo do siebie podobne, różnią się w sposób zasadniczy. Te różnice wynikają z budowy geologicznej eksploatowanych złóż. Ich grubość, głębokość zalegania, rzutuje bezpośrednio na technologię i organizację eksploatacji. Zupełnie inaczej funkcjonuje się w „Lubinie” na polu wschodnim (gdzie złóż zalega stosunkowo płytko i nie jest grube) niż w „Rudnej”, gdzie głębokości sięgają kilometra, a złóż

Powołuje się red. Chmielowski na standard kombinat w swej strukturalnej polityce. Powołuje się na przykład, że „od kilku miesięcy” morzący się „Rudnej” nie ma o status przedsiębiorstwa dla kopalni. Nie chcą pozostawać w strukturze KGHM, gdyż (...) „zawieszona” polityka pozwala co prawda jakiekolwiek przeistaczać, ale w rynkowej polityce (...) doprowadza się do ruiny”.

Dalej autor, zastanawiając się nad przyczynami spadającej produkcji, pyta, czy aby „przyczyna” nie leży w starych strukturach. Wypowiada też o silnych tendencjach w kombinacie od dawna, co w skali sekwencji mogłoby sprawić, że w przyszłości wyłoni się jakiś bliżej nie określony twór organizacyjny, sprzeczny, ale za to, znacznie bardziej — o czym redaktor Chmielowski daje się być przekonany.

Autor „Dylematów...” próbuje pannać, że owe odśrodkowe tendencje nie pojawiły się dopiero. Bardzo silny trend secesyjny ma miejsce w 1982 r., a w roli odśrodkowych „wystąpiła” „Głogów”, teraz to samo uczyniła „Rudna”. Jest rzeczą charakterystyczną, że choć usamodzielnienie się manifestują pojedyncze zakłady, które akurat znajdują się w wyjątkowo dobrej kondycji ekonomicznej. Zaś owe secesyjne ciągotki — mimo szumnych deklaracji — są grą, w której stawka jest partykularny interes. Jak wiadomo, wniosek „Rudnej” o secesję Rada Pracownicza przedsiębiorstwa — zdecydowanie odrzuciła. I była to mądra i dalekowzroczna decyzja. Nikt o zdrowych zmysłach nie rozbiłby struktury tak koncentrowanej. Nie wydaje się, aby organ antymonopolowy, do którego „Rudna” się zwróciła, postąpił inaczej. W tym przypadku KGHM odpowiada bowiem światowym standardom organizacji.

Oczywiście nie zamierzam twierdzić, że obecny model organizacji KGHM jest doskonały. Ma wiele wad, a z tych sam wielokrotnie pisałem, że się go wyeliminować. A im szybciej się tego dokona tym lepiej. Zawsze jednak nie jest wszędzie wskazane. Stąd też kierownictwo przedsiębiorstwa — o czym Chmielowski pisze — poszukuje nowych rozwiązań strukturalnych, zasięgając opinii takich i takich firm consultingowych. Jest tak, jak chce redaktor Chmielowski, że „tworzenie koncepcji, wdrażanie przemian strukturalnych niewątpliwie musi wywołać chaos i zachwianie produkcji”. Ale to właśnie o to, aby chaos nie wywołał, bo w warunkach gospodarki rynkowej stabilny jest w zagrożeniu. KGHM nie jest przedsiębiorstwem, w której rozpraszanie decyzji, w której rozpraszanie decyzji, ki mogą sobie do woli rzucać foremkę do lepienia babek. Wobec tego, którzy znają mechanizm pracy gospodarki i miedziowym przemysłem, wiedzą o tym doskonale.

Teza, którą popularyzuje Grzegorz Chmielowski, że KGHM w obecnej formie i w oparciu o swoją politykę „doprowadzi do ruiny” jest nie tylko nieprawdziwa, co naiwna. Właśnie w warunkach gospodarki rynkowej, która nie w postaci chwilowej dekonstrukcji, szanse na przetrwanie przedsiębiorstwa typu kombinatu, takiego jak KGHM. Dostarcza światowa praktyka, że gospodarza. Dziwić się, że autor bezkrytycznie powiela myśli i poglądy na organizację gospodarki rodem ze średniowiecza.

Słusznie autor zauważa, że wszystko to, co dzieje się w kombinacie nie może być obywatelom przemysłu ten wyjątkowo decydujący wpływ na życie i gnień. Calkowicie podziela ten pogląd. Dlatego też twierdzi, że rozważając publiczne i prywatne go przemysłu trzeba pamiętać o jednym: żeby nie dyktować tenat mniej lub bardziej obiegowych dylematów, nie powielać słyszanych, obiegowych wyznań, wykazać się sztuką kumpacji. I tego Grzegorzowi Chmielowskiemu życzę.

SZTUKA NIEKOMPETENCJI

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Jakie to „światowe standardy” skłoniły red. Chmielowskiego do sformułowania takich wniosków — nie wiadomo. W tekście autor powołuje się na bliżej nie określone przykłady ze Skandynawii, wedle których w LGOM trzeba by po prostu powołać jednego dyrektora dla kopalni, drugiego dla hut i trzeciego — naczelnego...”

Sila tej argumentacji jest zadana. Nie może zresztą być inaczej, bowiem operowanie standardami w takiej dziedzinie jak górnictwo jest zabiegiem niedopuszczalnym. O standardach można mówić tylko wówczas, kiedy konkretne rozwiązanie (organizacyjne, techniczne, technologiczne) da się zastosować w każdych warunkach. Standaryzacja może więc obejmować produkcję tranzystorów, samochodów albo komputerów. Ale nie górnictwo. Górnictwo jest bowiem nieporównywalne.

przekracza 20 metrów miąższości. Zasadniczo odmiennie urabia się miedź w „Sieroszowicach” bo i złóż tam zalegające jest zupełnie inne. Oczywiście systemy eksploatacji i technologiczne wydobycia mają również cechy wspólne, ale różnic jest zbyt wiele, aby można było mówić o standaryzacji, we właściwym znaczeniu tego słowa.

G. Chmielowski powinien wiedzieć, że złóż miedzi w LGOM ma charakter unikatowy. Nigdzie na świecie miedź nie zalega w tak specyficznych warunkach górnictwo-geologicznych jak w Polsce. Powinien wiedzieć, że kiedy rozpoczęto budowę kopalni „Lubin” — która miała charakter pilotujący — specjaliści w ogóle nie wiedzieli, jaki zastosować system eksploatacji. Z takimi, jak tutaj, warunkami zetknęli się bowiem po raz pierwszy. Nie było też światowych wzorców, z których można by skorzystać. Próbną eksploatację prowadzono więc systemem ścianowym (charakterystycznym dla kopalń węgla), który wkrótce ostatecznie zarzucono na rzecz systemu zwanego filarowo-komorowym. I wprawdzie do dziś zachował on tę nazwę, ale zasadniczo odbiega od pierwowzoru. Przechodził bowiem niestanną modyfikację (ponieważ górnictwo jest sztuką empirii). W warunkach poszczególnych kopalń różni się zresztą istotnymi szczegółami (przykładem jest „Rudna” i „Sieroszowice”). Tak więc każdy z kombinackich zakładów wydobywczych jest standardem sam dla siebie. Stąd mechaniczne porównywanie kopalń np. pod względem ekonomicznego wydobycia jest pozbawione głębszego sensu.

Autorowi „Dylematów...” nie przeszkodziło to jednak w odniesieniu KGHM do „standardów światowych” w wydaniu skandynawskim. Można i tak. Należy jednak coś o tych „standardach” wiedzieć, poza tym, że istnieją. Jeśli G. Chmielowski miał na myśli np. fiński kombinat „Outokumpu” (od którego kupiliśmy zresztą technologię dla huty „Głogów” II), to powinien się orientować, że przynajmniej mówiąc do słonia. Na samą „Rudną” trzeba by kilka takich fińskich „potęg”. W „Outokumpu”, który ma dwie kopalnie na krzyż, wielkość naszego „Konrada”, rzeczywiście może wystarczyć jeden dyrektor od górnictwa. Ale jakoś trudno sobie wyobrazić ten „standard” w warunkach LGOM, gdzie jeden człowiek miałby organizować wydobycie rządu 20 milionów ton rocznie!

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI ZAKŁAD BUDOWNICTWA GÓRNICZO-HUTNICZEGO

59-301 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 92
ODSPRZEDA lub WYDZIERZAWI

BAZĘ MAGAZYNOWĄ

położoną przy szybie R-VI, obok szybu głównego Polkowice, na działce o powierzchni 12.984 m kw.

Baza posiada następujące obiekty:

- ⇒ wiata magazynowa o pow. użytk. 1020 m kw., kubaturze 5184 m sześć., konstrukcja stalowa osłonięta blachą fałdową,
- ⇒ wiata magazynowa o pow. użytkowej 796 m kw., kubaturze 5184 m sześć., konstrukcja stalowa osłonięta blachą fałdową,
- ⇒ budynek magazynowy o pow. użytkowej 181,40 m kw., kubaturze 661,50 m sześć., konstrukcja murowana,
- ⇒ budynek administracyjno-socjalny o pow. użytkowej 178,30 m kw., kubaturze 567 m sześć., konstrukcja żelbetowa prefabrykowana,
- ⇒ ogrodzenie działki 322 mb., prefabrykowane, typu „Warszawa”.

Baza wyposażona jest w sieć wody, kanalizacji oraz oświetlenie zewnętrzne terenu.

Wszelkich informacji o stanie technicznym i warunkach zagospodarowania udziela dział głównego mechanika, tel. 463-459, 463-559, teleks 078-7403.

TV

CZWARTEK - 24 V 1990 R.

9.30 „Uwodziciel” (3) - serial ang.
10.00 „Kwant” oraz „Ordy”
10.15 Teleexpress.
10.20 „Biznes”.
10.30 Magazyn katolicki.
10.40 Dobranoc.
10.50 „Kupić, nie kupić”.
11.00 Wiadomości.
11.30 Studio generalnego komisarza wyborów.
12.00 „Uwodziciel” (3) - serial ang.
12.10 W twoich rękach - przed wyborami.
12.15 Interpolacje.
12.20 Sport.
12.25 „Pegaz”.
12.30 Wiadomości wieczorne.
12.40 **PROGRAM II**
12.45 „W labiryncie” - serial TP.
13.00 Katastrofy.
13.10 Program na życie.
13.20 Przegląd filmów Piotra Parandowskiego.
13.30 Wielki tenis.
13.40 Ekspres reporterów.
13.50 Panorama dnia.
14.00 Perły z lamusa: „Nadworny bawen” - komedia kostiumowa USA.
14.10 **PIĄTEK - 25 V 1990 R.**
14.20 „Złoty skarb” - komedia ZSRR.
14.30 Misterium sceny.
14.40 „Okienko Pankracego”.
14.50 Teleexpress.
15.00 Raport.
15.10 Fakty.
15.20 10 minut.
15.30 Dobranoc.
15.40 „Teraz”.
15.50 Wiadomości.
16.00 Studio generalnego komisarza wyborów.
16.10 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Wysze sfery”.
16.20 W twoich rękach - przed wyborami.
16.25 Sport.
16.30 Weekend w „Jedynce”.
16.40 Wiadomości wieczorne.
16.50 Rzeczpospolita samorządna.
17.00 **PROGRAM II**
17.10 Wzroczkowa lista przebojów Marika Niedzwieckiego.
17.20 „Dobra nadzieja” (9) - serial fr.
17.30 Ekspres gospodarzy.
17.40 Antena „Dwojki”.
17.50 „Argentyna”.
18.00 „Piątek”.
18.10 Panorama dnia.
18.20 „Kobieta mojego życia” - film fr.
18.30 **SOBOTA - 26 V 1990 R.**
18.40 „Drops” oraz „Heidi” (17, 18).
18.50 Wiadomości poranne.
19.00 W twoich rękach - przed wy-

borami.
19.10 „Zanim zabrzmiła jej pieśń” - film dok.
19.20 Militaria, obronność, nowoczesność.
19.30 „Poza rok 2000”.
19.40 Telewizyjny koncert żywych.
19.50 Wędrowni dalekie i bliskie.
20.00 „Zycie” - magazyn ekologiczny.
20.10 Sztuka i my.
20.20 „Nad Niemnem, Piną i Prypeticą”.
20.30 „Rewizja nadzwyczajna”.
20.40 „Przygody Robina Hooda” - film USA, reż. Michael Curtiz.
20.50 Skarbiec.
21.00 Teleexpress.
21.10 Butlik.
21.20 Fakty.
21.30 10 minut.
21.40 Dobranoc.
21.50 Z kamerą wśród zwierząt.
22.00 Wiadomości.
22.10 „Klejonka z Chin” - film fr.
22.20 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.30 „Hale life” (3).
22.40 „Życie jest fraszka”.
22.50 Telegazeta.
23.00 „Wytafinowani mordercy” - film ang.
23.10 **PROGRAM II**
23.20 „Czas akademicki”.
23.30 „Bariera”.
23.40 „Kraina tygrysa” (2) - film przyrodniczy USA.
23.50 Spektrum.
24.00 „Odkąd świat jest światem” - film fr.
24.10 Meandry architektury.
24.20 „Futura” - film fr.
24.30 „Cieranie życia” - film pol.
24.40 „Energia” - film fr.
24.50 „Czysta i dzwęk” (6).
25.00 Studencki Festiwal Piosenki - koncert laureatów.
25.10 Aktorskie dyplomy '90.
25.20 „Odeon” na antenie „Dwojki”.
25.30 Rozgłoszenia Polskiej Radia Wolna Europa.
25.40 Galeria 37 milionów.
25.50 Przed konkursem chopinowskim.
26.00 „Dwa + 2”.
26.10 Panorama dnia.
26.20 „Fragmenty pewnej całości” - reportaż z wystawy World Press Photo '89.
26.30 „Mussolini - historia nieznana” (6) - serial USA.
26.40 Brunona Miecugowa „Duchy polskie”.
26.50 **NIEDZIELA - 27 V 1990 R.**
27.00 „Teleranek” oraz „Defektywni wakacje” (1) - serial TP.
27.10 Wiadomości poranne.
27.20 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” (12 - ost.).
27.30 „Szalony”.
27.40 Wiadomości.
27.50 Telewizyjny koncert żywych.
28.00 Teatr Młodego Widza - Ewa Nowacka: „Małgosia kontra Małgosia” (3).
28.10 Wiadomości.
28.20 Sportowa niedziela.
28.30 „Morze”.

15.00 Fakty.
15.15 Międzynarodowy Festiwal Tańca.
15.25 „Angielska linuzyna” (6) - serial fr.
15.30 „Antena”.
15.40 Teleexpress.
15.50 „Cannes '90”.
16.00 Portrety: „Aleksander Gieysztor - historia dawna i bieżąca”.
16.10 Wiedzyńska.
16.20 Wiadomości.
16.30 „Modrzelewska” (5) - serial TP.
16.40 Kabaret Olgi Lipińskiej.
16.50 Wiadomości wieczorne.
17.00 7 dni - świat.
17.10 Sportowa niedziela.
17.20 **PROGRAM II**
17.30 Przegląd tygodnia - dla niesłyszących.
17.40 Film dla niesłyszących: „Modrzelewska” (3) - serial TP.
17.50 „Jutro poniedziałek”.
18.00 Lokalny koncert żywych.
18.10 Kino familijne: „Agiatrada do miana” (13) - serial USA.
18.20 PKF.
18.30 Maciej Niesiołowski - Z batutą i z humorem.
18.40 Podróże w czasie i przestrzeni.
18.50 A to Polska właśnie.
19.00 Formula I.
19.10 „100 pytań do...”.
19.20 Formula I.
19.30 „Bliznę świata”.
19.40 Wydarzenie tygodnia.
19.50 Paganini - człowiek legenda.
20.00 Studio sport.
20.10 „Do ziemi św. Wojciecha”.
20.20 Panorama dnia.
20.30 „Razące zaniedbanie” - film ang.
20.40 „Dziecko szczęścia, czyli Jere-mi Przybora”.
20.50 **PONIEDZIAŁEK - 28 V 1990 R.**
21.00 „Luz”.
21.10 Teleexpress.
21.20 Gorące linie.
21.30 Wędrowni dalekie i bliskie.
21.40 10 minut.
21.50 Dobranoc.
22.00 W Sejmie i Senacie.
22.10 Wiadomości.
22.20 Teatr telewizyjny na świecie - Ramon J. Sender: „Kury Cervantesa”.
22.30 „Yaga Yan” - recital.
22.40 Sport.
22.50 Kontrapunkt.
23.00 Wiadomości wieczorne.
23.10 Kinomania.
23.20 **PROGRAM II**
23.30 „Czarno na białym”.
23.40 Ojczyzna - polszczyzna.
23.50 Fakty.
24.00 Za chwilę dalszy ciąg programu.
24.10 Roman Lasocki przedstawia.
24.20 Auto-moto fan klub.
24.30 „Studio tajemnic”.
24.40 Panorama dnia.
24.50 „Każdy ma swoje piekło” - film fr.
25.00 **WTOREK - 29 V 1990 R.**
25.10 „Bluebell” (3) - serial ang.
25.20 „Tik-Tak” oraz „Gumisie” (10).

17.15 Teleexpress.
17.30 „Spożyczenia”.
17.40 Klinika zdrowego człowieka.
17.50 „Złota dziesiątka” - XIV OMPP Wrocław '90.
18.00 10 minut.
18.10 Dobranoc.
18.20 Plus - minus.
18.30 Wiadomości.
18.40 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronem.
18.50 „Bluebell” (3) - serial ang.
19.00 Sport.
19.10 Listy o gospodarce.
19.20 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej - „S”.
19.30 Wiadomości wieczorne.
19.40 **PROGRAM II**
19.50 Dookoła świata.
20.00 Fakty.
20.10 Dawniej niż wczoraj.
20.20 Raj dla widzów - reportaż.
20.30 Modlitwa wieczorna.
20.40 Studio sport.
20.50 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
21.10 Panorama dnia.
21.20 „Crimen” (5) - serial TP.
21.30 „Mój czas” - recital Marty Dobosz.
21.40 **ŚRODA - 30 V 1990 R.**
21.50 „Telefon 110” - film NRD.
22.00 „Latający Holender”.
22.10 „Cokaj”.
22.20 Teleexpress.
22.30 Świat po Jalcie.
22.40 Studio sport.
22.50 Rolnicze rozmaitości.
23.00 Dobranoc.
23.10 „Oblicza biedy”.
23.20 Wiadomości.
23.30 „Nigdy, nigdzie, nikomu” - dramat obyczajowy węg.
23.40 Sport.
23.50 Sprawa dla reportera.
24.00 Wiadomości wieczorne.
24.10 Wokół wielkiej sceny.
24.20 **PROGRAM II**
24.30 Ekspres gospodarzy.
24.40 Magazyn „102”.
24.50 „Wenus z Jile” - nowela filmowa TP.
25.00 Galeria 37 milionów.
25.10 Klub ludzi z przeszłością.
25.20 O czym się mówi?
25.30 Przegląd muzyczny.
25.40 Ze wszystkich stron.
25.50 Panorama dnia.
26.00 „W labiryncie” - serial TP.
26.10 „997”.

OGŁOSZENIA

ROZNE
TYLKO W LUBINIE! SKLEP MERLOWY. Osiedlowa 22, prowadzi ciągią sprzedaż mebli „Domino”, czarno-białych, dowolne kombinacje. Dogodne warunki zakupu. 8198-g

LOKALE
ZAMIECENIE nowe mieszkanie 35,5 m kw. w Wałbrzychu na wieższym w Lubinie. Informacje Lubin, Kilińskiego 16a/12. 8199-g

HOROSKOP

BARAN (21 III-18 IV) Zanim wykorzystasz podsuwane ci informacje, sprawdź, z jakiego źródła one pochodzą. Szkoła menedżerów to propozycja, której raczej nie warto odrzucać. Pomyśl także o swoich bliskich. Chyba czują się trochę zaniedbani.

BYK (19 IV-20 V) Twoje ciało potrzebuje ruchu, a twoja dusza przestrzeni. Powinieneś w tym tygodniu wybrać się na pieszą wycieczkę za miasto. Ostatni majowy weekend sprawi ci może wiele radości. Wszystko zależy od reklamy.

BLIZNIĘTA (21 V-22 VI) Majowi solenizanci czekają na ciebie. Nawet skromny prezent ofiarowany przez ciebie, sprawi im wiele radości. I tym razem postaraj się, aby twoja pomysłowość i radość życia zwyciężyły nudę i ponuractwo.

RAK (23 VI-22 VII) Nie bądź sknerą. Czasami wydatki opłacają się, niekoniecznie finansowo. Wspaniale przeżycia, pogoda ducha, to też zysk. Bądź słoneczny.

LEW (23 VII-22 VIII) Robaczki świętojańskie mogą być symbolem marzeń. Twoje marzenia - ostatnio jakby przybłądły. Brak ci połotu. Powinieneś zrewidować swoje plany na przyszłość, bo nawet blask robaczek świętojańskich nie rozświetli twoich zielonych (być może) oczu.

PANNA (23 VIII-22 IX) Ostatnie dni maja upłyną ci na przyjemnych spotkaniach w gronie

żyjących ci osób. Nie omijaj tego, co ci kto podsuwa. Czasami ktoś na pozór mało atrakcyjny, przy bliższym poznaniu okazuje się interesujący.

WAGA (23 IX-22 X) Jeżeli zaplanowałeś coś na ten tydzień, koniecznie to zrealizuj. Odkładane sprawy mogą urosnąć do rozmiarów przekraczających twoje możliwości. Nawet zielony maj nie powinien ci teraz stanąć na przeszkodzie w realizacji planów.

SKORPION (23 X-22 XI) W najbliższych dniach nie przyda ci się ciepła bielizna, możesz odłożyć ją do szafy. Słońce i pogoda ducha będą znaczyły twoje dni w nadchodzącym tygodniu. Przejrzyj oferty handlowe, może znajdziesz coś interesującego.

STRZELEC (23 XI-22 XII) W interes, który nadarzy ci się w najbliższym czasie, możesz wchodzić w ciemno. Przyjaciele będą czuwać nad jego prawidłowym przebiegiem. Nadarzy się także szansa wspaniałej zabawy. Tutaj bardzo się przyda twoja inwencja.

KOZIOROŻEC (22 XII-20 I) Będziesz płacić za nie swoje grzechy. Kto z kim przystaje, takim się staje i wiele, wiele innych prawd życiowych, które wpajano ci za młodu, będzie miało swoje odbicie.

WODNIK (21 I-18 II) Zbytnie rozmarzenie jest przeszkodą w realizacji wielu zawodowych spraw. Postaraj się zadowolić swoich współpracowników. Ostatnio za-balaganieś niejedną sprawę.

RYBY (19 II-20 III) Kalosze i czarny parasol przydadzą się innym. Ty w tym tygodniu będziesz radosny. Nadchodzą nareszcie normalne i pogodne dni. Praca i konsekwencja będą twoimi atutami.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
„Szpital rejonowy” - 24 bm., g. 13, 25 bm., g. 12, 26-27 bm., g. 18, 23-30 bm., g. 12.

KINA
GŁOGÓW - Jubilat - 24 bm.: „Kapitał, czyli jak zrobić pieniądze w Polsce” (pol.), 24-28 bm.: „Niedźwiadek” (franc.), 25-30 bm.: „Krotkie spieczę II” (USA), poranek, g. 11 w niedzielę.
LEGNICA - Płast - 24-30 bm.: „David i Sandy” (pol.), „Seks telefon” (USA), „Ognisko” - 24-30 bm.: „Deja vu” (pol.).
LUBIN - Mura - 26-28 bm.: „Młode strzelby” (USA), 29-30 bm.: „Wall Street” (USA), 28 bm. - DIKE: „Imperium słońca” (USA), Polonia - 24-27 bm.: „Książę w Nowym Jorku” (USA), „Pluton” (USA), 29-30 bm.: „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA), „Interkosmos” (USA), „Nietykalni” (USA).
Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru.

DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW
MOK
● projekcja bajek i filmów wideo dla dzieci - 28 bm., g. 11,
● gielda rzeczy używanych - 28 bm., g. 10-15.
LEGNICA
ICK
● cykl imprez dla dzieci, min. festiwal piosenki przedszkolnej, pokaz mody dziecięcej, przedświąteczne, ubiorów, zabawek - 30-31 bm. w WDK,
● bajki wideo dla dzieci - 26 bm., g. 11 (od ul. Bankowej).
MDK
● z okazji Dnia Matki „Herbatka z mamą” - 25 bm., g. 16,
● dyskoteka - 26 bm., g. 10.

● przegląd szkolnych zespołów muzycznych - 30 bm., g. 15.

LUBIN
● Festiwal Piosenki Francuskiej - przesłuchania konkursowe - 25 bm. w godz. 9-14 i 16-20, w sali widowiskowej (bilety), impreza towarzysząca: recital Leszka Długosza, 25 bm., g. 21, koncert laureatów - 26 bm., g. 12.
DK „IMPULS”
● dyskoteka - 25 i 26 bm., g. 18.
KMPK
● czytelnia prowadzi sprzedaż dzieł sztuki, malarstwa i rzemiosła artystycznego - codziennie w godz. 10-20, w soboty i niedziele w g. 15-20;
● wystawy:
- „Czesław Miłosz” - do 27 bm., hall i piętro.
- „Seksibis” - fotografami J. Kosłowskiego z Lublińskich Spotkań z Literaturą Miłoszową, od 28 bm.
- „Pisarze - goście Lublińskich Spotkań” - wystawa książek, od 21 bm.
● Kiermasz książek, wydawnictw fotograficznych - 30-31 bm.
MGKK
● wystawa akwael, pasteli i rysunku Elżbiety Nowakowskiej.
● wystawa fotograficzna „Eros w sztuce” - do 4 czerwca.
OSR „WZGORZE ZANKOWE”
● wystawa prac malarstka Joanny Dąbrowskiej-Krzywickiej, do 31 bm. w galerii „Jadwiga”.
● ośrodek zaprasza do sklepu z wyrobami artystycznymi - codziennie oprócz poniedziałków w g. 10-18.
POLKOWICE
DK „IMPRESJA”
● zabawy parateatralne dla dzieci - 24 bm., g. 11.
● poranek w kinie wideo dla najmłodszych - 29 bm., g. 10.
● wystawa fotografii „XX-lecie międzywojenne - życie artystyczne” - do 31 bm.

Prosto z życia

NICZYJA?

Skarżą się pracownicy Wzgórza Zamkowego w Lublinie, a i bywalcy tego ośrodka kultury, na brak oświetlenia przyzaskowego terenu. Jest wprawdzie okazala latarnia, ale oś z tego — mimo licznych interwencji i w Urzędzie Miasta, i w Zakładzie Energetycznym — nie świeci...

Niedawno „Polska Miedź” pisała, że o zwrot obiektów nazywanych Ośrodkiem Kultury Wzgórze Zamkowe, a zajętych przez miasto prawem kaduka, upomina się Kościół. Czyżby więc miejska władza i Zakład Energetyczny czekały z włączeniem oświetlenia na moment powrotu obiektów do prawowitego właściciela?

WOJNA

Podczas II wojny światowej, kiedy Szwajcarom zagroziło widmo gorszego zaopatrzenia w żywność, premier tego kraju zaapelował do rodaków, aby każdy skrawek ziemi przeznaczyl pod uprawę. Oszczędni Szwajcarzy wyeksmitowali więc z gazonów i doniczek pelargonie na rzecz marchewki i szczyptorku.

Widać, idzie ku III wojnie, bo mieszkańcy jednego z bloków przy ul. Jaworowej w Lublinie przerobili trawnik na ogródek warzywny. I to bez apelu premiera.

Mamy lepszy pomysł. Powinni teraz wystąpić do osiedlowej administracji o zgodę na wybudowanie obory. Prócz marchewki, pietruszki i cebuli byłoby również świeże mleko od własnej krowy. Jak wojna, to wojna...

SMIETNIK

Choć handel na ulicach ma zarówno zagorzalnych zwolenników, jak i przysięgłych przeciwników, to niewątpliwie rozwiązuje w jakimś sensie niedostateczne zaopatrzenie w różne artykuły. Okazuje się jednak, że problemem nie-

rozwiązywalnym jest, kto ma po handlarzach sprzątać. A dni coraz dłuższe i trudno liczyć na ukrycie w ciemnościach czyjejs opie- szczości, nie tylko w Lublinie zresztą...

W POLKOWICACH...

...z każdą wizytą bardziej podobna nam się dworzec PKS. Nie dość, że czysto w budynku i na stanowiskach autobusowych, to jeszcze miła obsługa i informacja nie tylko o PKS-owskich kursach, ale i całym mieście. Szczegółowa dopelnia wyraźnie słyszalna zapowiedź o przyjazdach i odjazdach autobusów (co na polskich dworcach należy do rzadkości). Gdyby tak jeszcze trochę zieleni...

A swoją drogą ciekawe, czy trafiamy do Polkowic w wyjątkowe dni dobroci dla pasażerów?

tobusie... odpadł siłnik, a kierowca drugiego zastąpił.

Jak z tego widać, wypadki chodzą nie tylko po ludziach...

BEZ SKOJARZEN?

— Czy karetki pogotowia, należące do kolumny sanitarnej ZT KGHM, służą także do innych celów niż wożenie obłożnie chorych?

— Tak. Doniesiono nam, że służą także jako taksówki niektórym prominentnym osobom z „zozowskiego” establishmentu.

Jeśli ktoś kojarzy osoby i sytuacje, czyni to na własny rachunek i własną odpowiedzialność...



PRZYPADKI LOSOWE

Coraz częściej skarżą się mieszkańcy Lubina na rozbieżności między rozkładami jazdy autobusów WPK, a faktycznym zjawianiem się ich na przystankach.

Oto np. 14 maja między godz. 9.50 a 10.30 nie podjechał ani jeden autobus linii „47”, mimo że w tym czasie powinny być dwa.

Zdenerwowanym pasażerom przekazujemy wyjaśnienie, jakiego udzielił nam dyrektor WPK — mgr F. Łoś: Otóż w jednym au-

Poczta PzŻ

„ZABAWA TRWA”

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Zabawa trwa”, w sprawie ominięcia przez kierowcę autobusu przystanku linii „45” w Lublinie, informujemy, że przystanek przy KGHM został przeniesiony na wniosek Urzędu Miasta w Lublinie w dniu 23 kwietnia 1990 r.

25 kwietnia 1990 r. linię tę obsługiwał nowy kierowca, który nie zapo-

znał się z informacją o zmianie przystanku, wobec czego ominął leżący z boku trasy przystanek. Ponieważ jest to pierwszy przypadek niewłaściwego zrealizowania usługi przez tego kierowcę, mu ustno uwagom, bawiając go do szczerego znania się z lokalizacją przystanku na wszystkich liniach — o czym czyniłem wcześniej.

Przepraszamy za domniemywanie wszystkich zainteresowanych nadzieję, że sytuacja taka się nie powtórzy.

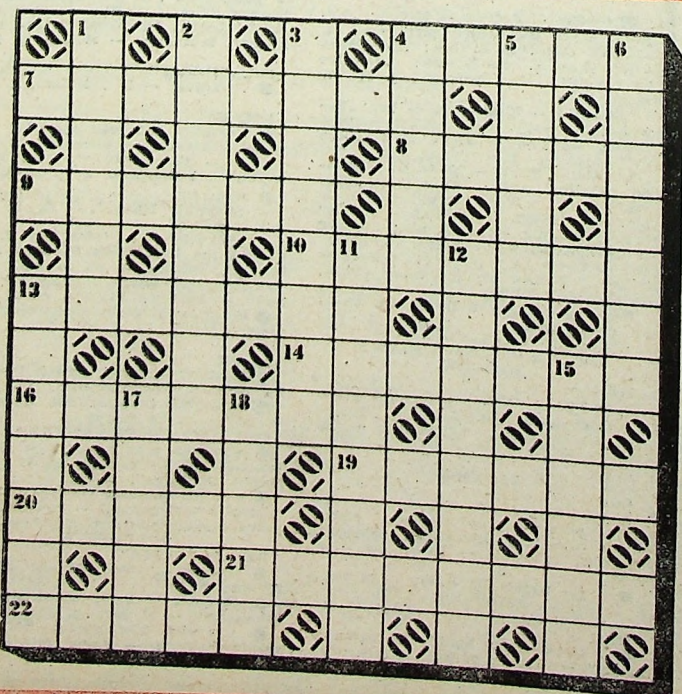
„A GDZIE DOBRE MANDY...”

W związku z notatką dot. naszego potraktowania pasażerów letem miesięcznym przez kierowcę naszego oddziału — Kierownika Komunikacji Samochodowej Lublinie informujemy, że z powodu ku w notatce daty zdarzenia, w meru rejestracyjnego autobusu, jesteśmy w stanie wywiązać się z obowiązków w stosunku do kierowcy. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, kierowca-kondaktor ma prawo zabrać podróżnych z biletami, w tym w punktach przystanku, lub też w kasie biletowej w dowolnych miejscach. Z treści notatki, iż w autobusie były tylko kierowca, miało możliwość zabrania podróżnego, co niestety, nie uczynił.

Za waszym pośrednictwem prosimy o przeproszenie zarówno pasażerów, który został narażony na przykry jak i współpasażerów, którzy z kierowcy musieli przysłuchoać niepotrzebnej dyskusji i opóźnienia dojazdu do Wrocławia. Mając nadzieję na konieczność bieżącego eliminowania takich przypadków, a tym samym poprawę jakości świadczonych usług, prosimy o informacje, które mogłyby na jednoznaczne stwierdzenie winnej powstania takiej sytuacji. Dziękujemy za zwrócenie uwagi na nasze prace naszych obywateli.

OD REDAKCJI: Cieszymy się, że w sprawie postawy lubińskiego PKS-u, że wreszcie doczekamy się do czasu, że przeciętny zjadacz chleba nie będzie wszędzie intruzem. Informujemy, że opisane zdarzenie miało miejsce 5 kwietnia br. w autobusie wyjeżdżającym z Lubina o godzinie o godz. 15.10.

Z-ta strona
ds. przewo-
JAN M...



KRZYŻÓWKA "PM"

POZIOMO:

4. keiuk,
7. kwoka,
8. kuzynka krukka,
9. rodzaj łopaty,
10. w rękach Lendla,
13. amarant,
14. dani,
16. gwóźdź z dużym łebkiem,
18. zniewaga,
20. kupon,
21. odosobnione wzniesienie,
22. na kopercie.

PIONOWO:

1. młode wino,
2. skała osadowa pochodzenia organicznego,
3. brzydota,
4. zastępuje szełki,
5. wodze, cugle,
6. węgielka,
11. piękna uczestniczka łowów kalidońskich,
12. nieuk,

13. kupala,
15. port nad Loarą,
17. ciastko lub suwak,
18. szlam.

RYSZARD LOM...

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 10

POZIOMO: Paczków, Głęboki krzak, różnica, plaz, rampa, wian, dętka, gumno, łowisko, wa, ruada, szarada, czasze, porażka, zaleta, pret, szkarpa.

PIONOWO: mial, per, Kwis, wiara, gram, fant, palasz, asturia, angora, odmiana, palasz, rewia, wyspa, zapas, dyżur, zwal, sien, lapa, w...

Nagrodę książkową za rozwiązanie krzyżówki i wylosował JOZEF OTFON...